



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 1 (58) ♦ BIEŻANÓW ♦ 24 STYCZNIA 1999 ♦ 2 zł

Czas na Karnawał ...



W numerze:

Ferie w „Edenie”	2
List z Watykanu	3
Bieżanów – Miasto czy wieś?	4
Początki pracy w Radzie Miasta	6
Interpelacja do Prezyd. Miasta	7
Odpowiedź Prezydenta Miasta	8
Z pracy radnych	9
Mediolan '98	9
Na szczęście bez ofiar	10
Widziałem cud	11
Nowy rozkład jazdy linii 143 ...	11
Religia – Modlitwa (cz. III)	12
Sanktuaria Maryjne (32) – Matka Boża Gidelska	12
Świadkowie Wiary – Św. Jan Bosko	14
Dekalog (8 - cz. III) Nie mów fałszywego świadectwa	15
Historia Kościoła – Kalwinizm	15
Historia - Spacery nocą (16)....	16
Młodym – Drzewa życia	18
Moja książka.....	20
Mój film.....	20
Dobre maniere – Telefoniczny Bon Ton	21
Miniatura – Halo	21
Czy grozi nam upadek tradycji..	22
Rozrywka – Krzyżówka	23
Z życia parafii – Kronika.....	24

AKTUALNOŚCI

Ferie w „Edenie”

Stowarzyszenie Rodzin Katolickich w Biezanowie oraz katolicki Dom kultury „Eden”

ul. Ks. J. Popiełuszki 35 zaprasza dzieci i młodzież do spędzenia wolnego czasu w czasie ferii w „Edenie”. Zajęcia będą się odbywać w godzinach 14 - 19. A oto program:

1.02- Poniedziałek:

8:00 wyjazd na lodowisko,

- turniej bilarda cz. I,
- gry planszowe,
- rozrywki umysłowe,
- konkurs zręcznościowy,
- „Gorsi , lepsi, normalni-
kompleksy wśród młodzieży”-
pogadanka
- poczęstunek.

2.02- Wtorek:

8:00 wyjazd na lodowisko,

- turniej bilarda cz. II
- gry planszowe,
- turniej „Kalambury”,
- warsztaty plastyczne „Zima”,
- poczęstunek,
- konkurs „Puzzle”,
- konkurs wiedzy.

3.02- Środa:

- Wycieczka autokarowa,
- spacer zimowy,
- zimowe szaleństwa: sanki,
narty lodowisko,
- poczęstunek,

KONINKI

4.02- Czwartek:

8:00 wyjazd na lodowisko,

- bilard,
- gry planszowe,
- konkurs „Bingo”,
- turniej „zgadujemy wyrazy”
- poczęstunek,
- warsztaty plastyczne – wyra-
żamy swoje uczucia na kartce
jako sposób rozładowania
stresu.

5.02- Piątek

8:00 wyjazd na lodowisko,

- bilard,

- gry planszowe,
- konkurs „Memory”
- zabawa „odgadnij jaki to film”,
- poczęstunek,
- „Dorośli, a agresja dzieci” –
pogadanka

6.02- Sobota

Zabawa karnawałowa dla dzieci i młodzieży

- konkurs na strój karnawałowy
- zabawy towarzyskie,
- wybór królowej i króla balu,
- poczęstunek.

8.02- Poniedziałek:

Wycieczka autokarowa

- spacer po okolicy,
- zimowe podchody,
- zimowe szaleństwa – narty,
sanki,
- poczęstunek

Wierzbanowa

9.02- Wtorek:

- 8:00 wyjazd na lodowisko,
- bilard,
- gry planszowe,
- turniej szachowy,
- konkurs „Kółko i krzyżyk”,
- poczęstunek,
- warsztaty plastyczne –
„Marzenia”
- zagrożenia wśród młodzieży
(narkotyki, sekty)- pogadanka.

10.02- Środa:

Wycieczka autokarowa

- zimowy spacer,
- zimowe zabawy na śniegu,
- narty, sanki,
- poczęstunek,
- konkurs na śniegową rzeźbę.

Gruszowiec

11.02- Czwartek:

- 8:00 wyjazd na lodowisko,
- bilard – turniej par cz. I,
- gry planszowe,
- konkurs smakowy,
- trenuj swoją pamięć,
- poczęstunek,
- raport o pornografii – poga-
danka.

12.02- Piątek:

- 8:00 wyjazd na lodowisko,
- bilard – turniej par cz. II,
- gry planszowe,
- konkursy umysłowe,
- konkurs „Państwa, miasta”,
- turniej „Skoczki”,
- poczęstunek,
- „Co nas trapi, co nas niepo-
koi?” pogadanka.

13.02- Sobota:

Zabawa „Walentynki”

- konkurs tańca,
- „Królowa serduszek” – zabawa
- konkursy towarzyskie,
- poczęstunek

Zapraszamy!

M. Chlipała

Organizatorzy zastrzegają sobie
prawo zmiany programu zajęć

Zimowisko

SRK zorganizowało również zimowisko w miejscowości Murzasichle w dn. **05.02.-12.02.** Będzie w nim uczestniczyła 40 osobowa grupa dzieci z naszego osiedla.

A. Lenda

Dzieci pamiętają!

Uczniowie klas pierwszych SP. !24 z radością powitały list z Watykanu od Ojca Świętego. Było to podziękowanie za życzenia przesłane Janowi Pawłowi II z okazji czterdziestolecia posługi biskupiej, dwudziestej rocznicy wyboru na Stolicę Piotrową oraz imienin.

List był wielką niespodzianką dla dzieci, rodziców, wychowawców. Ponownie przekonaliśmy się o nierozzerwalnej więzi Papieża z Polakami, nawet tymi małymi.

Wychowawcy:

M. Biernat

A. Lenda

E. Miłaszewska

AKTUALNOŚCI

SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

Watykan, październik 1998 r.

N. 441.500

Jego Świątobliwość Jan Paweł II przyjął z wdzięcznością przesłane życzenia, wszelkie dowody duchowej łączności, dary, a zwłaszcza dar modlitwy z okazji czterdziestolecia posługi biskupiej, dwudziestej rocznicy wyboru na Stolicę Piotrową oraz imienin.

Ojciec Święty w homilii wygłoszonej podczas Liturgii Eucharystycznej na Placu Świętego Piotra w niedzielę, 18 października, wyraził w sposób bardzo głęboki i wzruszający swoją wdzięczność: *«Chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy w tych dniach byli ze mną złączeni więzami solidarności. Dziękuję za przesłane mi życzenia, w szczególności zaś sposób za nieustanną pamięć w modlitwie. Myślę w tej chwili przede wszystkim o chorych i cierpiących, którzy są mi bliscy przez ofiarę swego bólu. Myślę o osobach konsekrowanych, o rodzinach i o młodych, którzy nie przestają prosić Boga w intencji mojej osoby i mojej posługi. Czuję w tych dniach obok mnie pulsujące serce Kościoła! Zawierzam moje życie i moją posługę Dziewicy Maryi, Matce Odkupiciela i Matce Kościoła. Powtarzam Jej z synowskim oddaniem "Totus Tuus"».*

Ojciec Święty prosi Boga o potrzebne łaski dla swoich Rodaków w Polsce i za granicą. Z serca wszystkim błogosławi.

Łączę wyrazy szacunku

Mons. Pedro López Quintana
Asesor

Bieżanów - miasto czy wieś?

Socjologia to nauka o społeczeństwie. Jakie zagadnienia związane ze społeczeństwem i procesami w nim zachodzącymi interesują naukowców szczególnie?

Stwierdzenie, że Socjologia to nauka o społeczeństwie jest dużym uproszczeniem. Istnieje wiele nauk, które również mogą o sobie powiedzieć, że są naukami o społeczeństwie. Wśród nich możemy wymienić Politologię, Historię, Geografię polityczną, Psychologię społeczną, Antropologię. Ucząc moich studentów zawsze podkreślałam, żeby nie stosowali takiego uproszczenia tylko określali socjologię jako naukę o różnego rodzaju zbiorowościach społecznych, które człowiek tworzy i które funkcjonują przez cały okres jego życia. Posiadają one specyficzną budowę wewnętrzną i strukturę. Socjologia odwołuje się do fundamentalnej tezy Arystotelesa, że człowiek to istota społeczna. Ma to wyrazić prawdę, że człowiek nie żyje indywidualnie, pojedynczo, tylko w społeczeństwie, w grupach, wśród innych ludzi i to powoduje bardzo poważne konsekwencje w jego życiu, od urodzenia aż do śmierci.

Badania socjologiczne są dzisiaj bardzo popularną formą sprawdzania preferencji społecznych. Kto najczęściej korzysta z tej formy „kontroli rynku”?

Socjologa interesuje właściwie wszystko, wszelkie procesy i zjawiska społeczne, które mają miejsce w społeczeństwie. W zależności od tego jaką subdyscypliną wewnętrzną socjologii będzie się on zajmował w centrum jego uwagi znajdzie się rodzina z jej wewnętrzną strukturą przemian, jakie na przestrzeni wieków w niej się dokonują. Socjologa polityki z kolei będą interesować zmiany ustrojowe i polityczne. Dla socjologa zajmującego się zagadnieniami pracy i zarządzania najważniejsze będzie funkcjonowanie przedsiębiorstw i organizacji przemysłowych. Wewnętrznych dyscyplin socjologii jest całe mnóstwo, można tu wspomnieć jeszcze o socjologii medycyny, socjologii sportu, religii itd. Taka mnogość dyscyplin związanych z socjologią związana jest z bogactwem interesujących zagadnień, którymi można zająć się w ramach społeczeństwa. Wszystkie dyscypliny socjologii łączy socjologia ogólna, teoretyczna. Wyznacza ona pewne ramy nauki, formuje ogólne prawa, które mają zastosowanie w dyscyplinach szczegółowych

Jakie są techniki badania tzw. opinii publicznej i czy wyniki tych badań odzwierciedlają prawdziwe poglądy społeczeństwa?

Badanie opinii publicznej jest to metoda socjologiczna badania preferencji ogółu społeczeństwa w jakiejś interesującej kwestii wykorzystywana głównie w świecie polityki, a więc sprawdzanie preferencji politycznych. W nieco innej formie takie badania prowadzone są w świecie handlu i usług, gdzie badane jest zapotrzebowanie rynku na różne towary i usługi. Tą drugą dyscypliną w zasadzie się nie zajmuję, dlatego chciałabym skupić się na problematyce świata polityki.

Wielu socjologów uważa, że badania sondażowe opinii publicznej nie są socjologią, określa się je mianem parasocjologii, czyli niby-socjologii. Głównym powodem takiej opinii jest fakt, że badania dają nam ilościowy obraz społeczeństwa, pokazują poglądy ludzi w pewnych kwestiach, ale nie odpowiadają na podstawowe pytanie jakie stawia sobie socjologia, czyli nie mówią one nic dlaczego dzieje się właśnie tak, a nie inaczej. Każdego socjologa interesuje bardziej proces jaki zachodzi w społeczeństwie, a nie procentowy wynik, który jest efektem takiego procesu. Takimi wynikami bardzo łatwo można manipulować, nawet w sposób niezamierzony. Na przykład możemy zadać komuś pytanie wartościujące, w którym zawarta jest już odpowiedź. Można też w jednym pytaniu zapytać o dwie rzeczy na raz, w takim przypadku po uzyskaniu przez nas odpowiedzi nie będziemy do końca pewni, czego tak naprawdę ta odpowiedź dotyczy. Wynikami badań można manipulować również w ten sposób, że sprawdzając, jakie poparcie mają dane partie polityczne, nie umieszcza się pewnych ugrupowań w ankiecie wypełnianej przez respondentów.

W ten sposób dochodzimy do czegoś, co w socjologii określa się mianem samospełniającego się proroctwa. Jeżeli w jakiejś sytuacji ludzie napotykają pewne, wydaje się, rzetelnie uzasadnione informacje, to nawet jeśli nie ma to żadnego uzasadnienia w faktach istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że to się zdarzy. Jeśli dla przykładu jakaś bardzo popularna gazeta zamieściłaby informację, że dany bank jest w bardzo złej sytuacji finansowej i grozi mu bankructwo, wówczas taka informacja może spowodować rzeczywiste jego bankructwo, mimo że wcześniej nie byłoby o tym mowy. Stałoby się tak dlatego, że ludzie pod wpływem przeczytanej w gazecie informacji zaczęliby panicznie wycofywać z tego banku pieniądze i w konsekwencji spełniłaby się wróżba przedstawiona przez masmedia.

Na ile badania opinii publicznej odzwierciedlają rzeczywiste nastroje panujące w społeczeństwie, a na ile same je kreują?

Trudno to orzec jednoznacznie. Nie ma wątpliwości, że grupy statystyczne w pewien sposób odzwierciedlają poglądy społeczeństwa. Takie badania prowadzone są na odpowiednio wybranych grupach około tysiąca respondentów i po uwzględnieniu błędów w pewien sposób odzwierciedlają rzeczywistość. Natomiast faktem jest również, że badaniami takimi możemy manipulować i do takich sytuacji dochodzi, zwłaszcza w czasie gorących przedwyborczych okresów. Wtedy to pod wpływem ogłaszanych wyników sondaży niektórzy ludzie zmieniają swoje poglądy widząc, że nie są one zbyt popularne. Dlatego właśnie socjologowie nie mają do takich badań szczególnego zaufania, ponieważ przedstawiają tylko ilościowe zestawienie preferencji społecznych. Takie zestawienie w niewielkim stopniu wyjaśnia skompliko-

waną rzeczywistość społeczną. Uważam, że badania ilościowe można zamienić na o wiele droższe badania jakościowe. Prowadzi się je na małych grupach i społecznościach lokalnych, są one bardziej kosztowne i zajmują więcej czasu, ale lepiej odzwierciedlają rzeczywistość.

Co Pani, jako naukowiec, może powiedzieć o Biezanowie na podstawie wielu badań socjologicznych, które Pani prowadziła?

Biezanów jako społeczność lokalna, to bardzo wiele różnych kwestii. Temat mojej pracy dyplomowej brzmi może trochę prowokacyjnie, „Biezanów miasto, czy wieś?”. Ja jednak szukałam reliktyw, korzeni wiejskości w dzisiejszym Biezanowie. Wydaje mi się, że takie przykłady w niektórych płaszczyznach życia społecznego, pozostałości typowe dla społeczności wiejskich znalazłam. Najbardziej widoczne są one w strukturze rodzinno-sąsiedzkiej. W Biezanowie, o wiele bardziej niż w Krakowie, zażyłe i intensywniejsze są właśnie relacje sąsiedzkie. O wiele bardziej jest tu rozwinięta sieć powiązań rodzinnych, ponieważ ta rodzina w Biezanowie w dużej części mieszka. Właśnie w ten sposób tradycyjnie definiowano wieś, która jest wspólnotą rodzinno-sąsiedzką. W mieście takie kontakty również funkcjonują, ale są o wiele mniej intensywne. Innym czynnikiem określającym, czy dana społeczność posiada więcej czynników charakterystycznych dla miasta, czy dla wsi jest procent ludności napływowej i rdzennej zamieszkującej dany teren. Tutaj ku mojemu zdziwieniu w Biezanowie niewielką przewagą ma ludność napływowa, co jest cechą charakterystyczną dla miasta.

Zastanawiałam się jaką społecznością lokalną był Biezanów i czy teraz można mówić o tej społeczności jako o wspólnocie. Zadałam sobie pytanie, czy istnieją jakieś więzi łączące wszystkich mieszkańców Biezanowa w jedną społeczność, czy można powiedzieć, że Biezanów jest wspólnotą. Analizowałam stopień identyfikacji ze wspólnotą lokalną, pytałam ludzi czy są zadowoleni ze swojego miejsca zamieszkania. Okazało się, że ten stopień identyfikacji jest stosunkowo wysoki, większość ludzi wyrażało duże zadowolenie z faktu, że tutaj mieszka. Badałam również stan wiedzy o Biezanowie, zarówno o jego historii, jak i teraźniejszości. W tym przypadku badania wypadły bardzo słabo. Aktywność społeczno-polityczna deklarowana była bardzo wysoko, ale autentyczna, kiedy należało opisać swoje działania okazywała się już bardzo słaba i wyrażała się głównie przynależnością do komitetu telefonizacji. Można powiedzieć, że Biezanów jako wspólnota w przeszłości była bardziej zintegrowany niż obecnie. Może przez to, że była ona bardziej homogeniczna, mniej liczna. Najmniej zintegrowanymi częściami w Biezanowie są Łazy i osiedle kolejowe.

Na izolację tych części Biezanowa bezpośredni wpływ ma linia kolejowa Kraków - Tarnów i tor wielickowski?

Tak. To, że Osiedle Kolejowe, jest tak odizolowane powoduje, że jego mieszkańcom doskwiera wiele trudności i czują się przez to niedocenieni i zepchnięci na

ubocze. W przypadku Łazów i Kolonii mamy do czynienia z ciążeniem tych terenów do Nowego Biezanowa i korzystania z infrastruktury tamtych osiedli.

Czy na podstawie tych badań można powiedzieć, jak będzie wyglądało „jutro” naszego osiedla.

W dużej mierze o zażyłych stosunkach sąsiedzkich decyduje typ zabudowy. Najbardziej zaskakujące jest to, że oddalenie przestrzenne, które teoretycznie powinno prowadzić do izolacji nic takiego nie powoduje. Wręcz przeciwnie okazuje się, że nadmierna w wielkich blokowiskach bliskość powoduje agresję i niechęć do kontaktów sąsiedzkich. Jesteśmy po prostu przez innych okrażeni, czujemy ich obecność przez ścianę. Natomiast w Biezanowie komfort przestrzeni sprawia że te kontakty są bardziej intensywne. Myślę, że Biezanowa, jako zbiorowości terytorialnej, nie możemy już nazywać wsią. Obecnie spełnia on funkcję strefy podmiejskiej, gdzie dominuje budownictwo jednorodzinne.

Czy reforma administracyjno-samorządowa może mieć wpływ na przyspieszenie pewnych procesów zachodzących w naszej, lokalnej społeczności?

Moje przewidywania na przyszłość nie są zbyt optymistyczne. Wydawałoby się, że obecnie nastał korzystniejszy czas na ponowne zaistnienie społeczności lokalnych, jako całkowicie podmiotowych, decydujących o sobie. Jednak w przypadku Biezanowa możemy mieć do czynienia z zanikiem Biezanowa jako osobnej społeczności lokalnej. Dzieje się tak dlatego, że władza lokalna dotyczy całej dzielnicy, którą tworzy sześć osiedli. Tylko dwa z nich, Biezanów i Prokocim mają zabudowę willową. Pozostałe cztery osiedla, to przewyższające je kilkakrotnie liczbą mieszkańców blokowiska. Problemy tych osiedli są odmienne, a ze względu na ilość mieszkańców ważniejsze od naszych. Kto wie czy nie lepsze byłoby dla Biezanowa, gdyby nie został on włączony w granice administracyjne Krakowa. Wówczas zostalibyśmy odrębną społecznością lokalną z odrębnym samorządem. Teraz jesteśmy małą częścią olbrzymiej dzielnicy, która sama w sobie żadnej całości, czy wspólnoty nie stanowi.

Równie ważny jest odczuwany brak bezpieczeństwa, który dotyczy całej Polski. Ludzie skarżą się, że na terenie Biezanowa nie ma stałego posterunku Policji, często dochodzi tu do kradzieży i włamań. W Biezanowie istnieje przeświadczenie, co podkreślało w czasie rozmów ze mną wielu mieszkańców, że Władze Krakowa nie dbają o takie peryferyjne osiedla, jak Biezanów. Można powiedzieć, że zakres podmiotowości i samorządności mieszkańców miasta zamyka się na poziomie dzielnicy, nie schodzi niżej. Brakuje więc przesłanek do tezy, że instytucjom władzy zależy na umacnianiu jednej konkretnej społeczności lokalnej. Samorząd dzielnicowy zajmuje się całym terytorium złożonym z tak różnych osiedli i dysponuje zbyt małymi środkami, aby mógł dobrze wykonywać powierzone mu zadania.

Dziękujemy za rozmowę.

Paweł

TEKST NADEŚŁANY



Stanisław Kumon

Radny Miasta Krakowa

Początki pracy w Radzie Miasta

Organizacja pracy w Radzie Miasta zajęła prawie dwa miesiące. To były b. trudne dni i wiele, wiele godzin posiedzeń, dyskusji. O pracy nowej Rady dokładnie informowała prasa. Pozwalam sobie więc tylko na osobisty komentarz. Pojedynczy człowiek nie znaczy w demokratycznych instytucjach nic. Liczy się grupa, reprezentacja, koalicja i matematyczna większość w czasie głosowania. Ambicje indywidualne zostają podporządkowane zespołowi, choć nie zawsze identyfikujemy się z niektórymi poglądami. W sprawach trudnych głosujemy wewnątrz klubu AWS i utrzymujemy dyscyplinę wszystkich członków w głosowaniu na sali obrad. Koalicja UW i UPR wydaje się być obrażona, radni Ojczyzny niestety b. często głosują przeciwko. Osobiście żałuję, że nie są z nami.

Przystępując do radnych AWS-u niewątpliwie mogliby wiele swoich słusznych wniosków przeformować.

Osobiście podjąłem się pracy w Komisji Budżetowej, Kultury i Ochrony Zabytków, oraz w Komisji ds. Rodziny i Polityki Społecznej. W tej ostatniej V-ce przewodniczącym. Będę też pracował w dwóch innych komisjach innego typu.

Praca w Komisji Budżetowej daje doświadczenie ścierania się najróżniejszych tendencji i opcji. Z jednej strony wszyscy chcą jak najmniejszych podwyżek (także radni), z drugiej wszyscy mamy świadomość, że zaniedbanie strony wpływów nie pozwoli na zbudowanie prawidłowej struktury wydatków. Braknie na oświatę, kulturę, inwestycje, pomoc społeczną i grozi załamaniem budżetu. Tym bardziej, że przejmujemy część zadań z województwa. Osobiście zaangażowałem się w wiele spraw. O efektach poinformuję Państwa. Podjąłem także kilka interwencji w ramach swoich kompetencji.

Współpracuję z Radnymi Dzielnicy. W związku z reformą oświaty, wobec różnych stanowisk mieszkańców Bieżanowa, wystąpiłem do Prezydenta Krakowa z interpelacją w tej sprawie. Przedstawiam ją poniżej.

Ponieważ formowanie pracy Rady Miasta zmierza do końca, mam nadzieję na rozpoczęcie regularnych dyżurów radnego.

Mieszkańców Dzielnicy XII zapraszam do siedziby Rady Dzielnicy na ul. Kurczaba 3 (tel 658 26 11) o godzinie **14.00 w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca**. Mieszkańców Bieżanowa zapraszam dodatkowo w każdy **trzeci czwartek miesiąca o godzinie 17.00** do Filialnego Biura Poselskiego w KDK Eden. W przypadku niecierpiącym zwłoki, proszę o telefon na nr domowy 659 04 60, lub pozostawienie dla mnie wiadomości w KDK EDEN.

Serdecznie pozdrawiam

Sesje Rady Miasta odbywają się z reguły w co drugą środę. Czas obrad godz. 10-19. Każdy może wejść i z balkoniku, lub wydzielonego dla widzów miejsca obserwować obrady. Najbliższe sesje 27 stycznia, 17 lutego, 3 marca.

INTERPELACJA DO PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA

Kraków 28.12.98

**Prezydent Krakowa
Andrzej Gołaś**

W nawiązaniu do uchwały Rady Dzielnicy XII uznającej potrzebę utworzenie w Bieżanowie gimnazjum, podaję dodatkowe argumenty przemawiające za powstaniem tej placówki.

1. *Osiedle Bieżanów (część rdzenna, nazywana także Starym Bieżanowem) zajmuje duży obszar stanowiący ¼ całej dzielnicy.*
2. *W bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się wsie: Czarnochowice, Węgrzce Wlk, Kokotów.*
3. *Na terenie Bieżanowa powstaje duże osiedle mieszkaniowe „Złocień”. Do połowy 1999 roku liczba mieszkańców wzrośnie do 1600. Docelowo osiedle będzie liczyć 7500 mieszkańców.*
4. *Liczba mieszkańców Bieżanowa dynamicznie rośnie , także z uwagi na stały wzrost budownictwa indywidualnego.*
5. *Drugi, niezależny budynek SP 124 jest w dobrym stanie technicznym. Duży teren gminny umożliwia budowę brakującej sali gimnastycznej.*
6. *W bliskim sąsiedztwie szkoły znajduje się przystanek autobusowy linii 143, oraz w niedalekiej odległości autobus 183.*
7. *Odległości do planowanych gimnazjów Nowego Bieżanowa dla wielu dzieci są znaczne.*

Niniejsze uwagi kieruję do Państwa w imieniu wielu mieszkańców Bieżanowa, oczekujących powołania gimnazjum w osiedlu. Proszę uprzejmie o fachową, ponowną analizę posiadanych danych, z uwzględnieniem uwag przedstawionych powyżej. Zdaję sobie sprawę, że tworzenie nowej sieci szkół jest rzeczą b. trudną i nie wszyscy z proponowanych przez Wydział Edukacji i Kuratorium Oświaty rozwiązań będą zadowoleni. Tym nie mniej uważam, że merytoryczna dyskusja nad konkretnymi rozwiązaniami z udziałem lokalnych społeczności jest potrzebna.

Z wyrazami szacunku

Stanisław Kuroń

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****ODPOWIEDŹ NA INTERPELACJĘ Z DNIA 28.12.1998**

**Szanowny Pan Stanisław Kumon
Radny Miasta Krakowa**

W odpowiedzi na Pańską interpelację złożoną między sesjami w sprawie utworzenia gimnazjum w osiedlu Bieżanów uprzejmie informuję:

W osiedlu Bieżanów obecnie funkcjonuje jedna szkoła podstawowa Nr 124 zorganizowana w dwóch budynkach : głównym przy ulicy Weigla 2 liczącym 12 sal lekcyjnych, oraz w budynku przy ulicy Sucharskiego, liczącym 6 klas lekcyjnych, nadającym się wyłącznie do prowadzenia nauczania początkowego (kl. I-III). Z założeń reformy systemu edukacyjnego oraz danych demograficznych wynika, że ilość oddziałów gimnazjalnych będzie znacząco mniejsza od ilości oddziałów zreformowanej szkoły podstawowej. Zatem w celu równomiernego wykorzystania istniejącej bazy lokalowej, gimnazjum należałoby powołać w budynku mniejszym czyli przy ulicy Sucharskiego. Budynek ten jednak nie spełnia podstawowych kryteriów do organizacji nauki na poziomie gimnazjalnym. Brak jest wymaganej dla gimnazjum infrastruktury, t.j. pracowni podmiotowych, biblioteki, sali gimnastycznej.

Z kolei przewidywany rozwój osiedla Bieżanów każe przypuszczać, że już w niedalekiej przyszłości oba budynki SP 124 będą niezbędne sześcioklasowej szkole podstawowej zorganizowanej dla dzieci zamieszkałych w rejonie. Zatem z uwagi na powyższe oraz istniejące dość korzystne połączenie komunikacyjne uczniom z osiedla Bieżanów proponuje się naukę w gimnazjum, które planuje się powołać w Zespole Szkół Ogólnokształcących przy ulicy Telimeny 9

Prezydent Krakowa

Andrzej Gołaś

Drodzy czytelnicy Płomienia

Pomimo kilku nieścisłości występujących w odpowiedzi na moją interpelację sprawa wydaje się być rozstrzygnięta. W rozmowie z Panią Prezydent Starmach doszedł jeszcze inny koronny argument na nie! Po prostu trudno liczyć, aby z dwóch klas szóstych SP 124 utworzyć trzy oddziały 1 klasy gimnazjum. Pani Prezydent poddała w wątpliwość możliwość pozyskania brakujących uczniów z SP 111. Dodała, że nikt nie weźmie odpowiedzialności za rozwiązania które są ryzykowne. Oświata kosztuje miasto ponad 1/3 budżetu i środków brakuje. Otrzymałem zapewnienie, do sprawy można wrócić gdy pojawią się nowe okoliczności, głównie natury demograficznej. Pozyskiwanie dzieci z sąsiednich wsi jest wykluczone z tytułu ich przynależności do powiatu Wieliczki (finanse!).

W spotkaniu uczestniczyło czworo radnych miejskich.

S.K

PS.

W styczniu podjąłem starania o oświetlenie osiedla. Wspomagają mnie inni radni. W dniu 15.01 odbyła się wizja lokalna z udziałem pracowników MZD.

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Z pracy radnych.**

Stając do wyborów jednym z punktów programu wyborczego zaproponowanego przez członków SRK była poprawa przepływu informacji między Radnymi, a mieszkańcami naszego osiedla. Dlatego też proponujemy Państwu stworzenie stałej kolumny na łamach „Płomienia”, która będzie miała za zadanie przedstawić najważniejsze działania Rady Dzielnicy, a także Rady Miasta dotyczące Bieżanowa oraz poinformować jakie prace podejmują nasi Radni, aby w Bieżanowie żyło się lepiej i wygodniej. Naszą kolumną nie chcemy zastąpić „Dwunastki”, która drukuje większość uchwał i przedstawia „życie” Rady i całej Dzielnicy, ale chcemy przytaczać tutaj sprawy mało ciekawe dla mieszkańców innych osiedli a bardzo istotne dla nas.

Ponad miesiąc czasu upłynął od chwili wyborów, do pierwszej sesji Rady Dzielnicy. Na tym posiedzeniu został wybrany Przewodniczący RD, którym został p. Jacek Pollak mieszkaniec Prokocimia, a także sześciuosobowy Zarząd RD, w którym przedstawicielem Bieżanowa został p. Czesław Flanek.

W dniu 24 listopada odbyła się następna sesja, na której ukonstytuowały się Komisje Rady, a także uchwalono plan podziału budżetu na rok 1999. Po tej sesji wszystkie sprawy, które wpływają do RD, są przedstawiane w komisjach, które przygotowują odpowiedzi i kierują je do odpowiednich organów lub formułują w tych sprawach propozycje uchwał dla całej Rady.

Najważniejszymi sprawami dla Bieżanowa w minionym okresie były:

- ♦ Sprawa utworzenia w SP 124 filii gimnazjum. RD po wysłuchaniu wszystkich argumentów, pozytywnie odniosła się do tego projektu, a także zaproponowała aby na każdym osiedlu powstało własne gimnazjum.

- ♦ Radni z Bieżanowa opracowali listę braków oświetlenia na ulicach naszego osiedla i przesłali ją do uwzględnienia przy projektowanej właśnie modernizacji oświetlenia całego miasta, wraz z prośbą o poprawę dostaw energii na terenie całego osiedla.
- ♦ RD pozytywnie zaopiniowała petycję do Rady Miasta domagającą się zwiększenia środków finansowych na budowę kanalizacji w naszym osiedlu.
- ♦ RD uchwałą zaproponowała rezygnację z budowy Trasy Bagrowej i przeniesienie środków na budowę trasy Bieżanowskiej Wschodniej.
- ♦ Radni zaproponowali ustawienie i lokalizację w Bieżanowie 5 budek telefonicznych
- ♦ W związku ze zmianami komunikacji MPK, RD negatywnie odniosła się do zmiany trasy i pętli autobusu linii 143 i wnioskowała o pozostawienie dotychczasowej trasy.
- ♦ Zaproponowano przedłużenie trasy autobusu nocnego – 607 do pętli przy ul. Zarzyckiego, co ułatwi dojazd w godzinach nocnych do Bieżanowa i na os. Złocien.

Powyżej przedstawiliśmy tylko najważniejsze problemy związane z naszym osiedlem, nad którymi ostatnio pracowaliśmy. Chcemy być dla Państwa bardziej dostępni aby wysłuchać wszelkich uwag i sugestii na temat naszej dotychczasowej jak i przyszłej działalności. Od lutego w każdy czwartek w godz. od 17 do 18 zamierzamy wprowadzić stałe dyżury Radnych w KDK Eden na których będziemy do Państwa Dyspozycji.

W.T.

TEKST NADESŁANY**Mediolan '98**

Tym razem padło na Mediolan. To tu zatrzymała się w dniach od 28 grudnia do 1 stycznia 1999 r.

„Pielgrzymka Zaufania przez Ziemię” rozpoczęta wiele lat temu przez brata Roge, założyciela wspólnoty ekumenicznej braci z Taize. Kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi z całej Europy, a nawet z innych kontynentów przybyło do tego miasta, aby wspólnie modlić się, śpiewać i dzielić się swoimi przeżyciami.

Drugą najliczniejszą grupę po Włochach stanowili Polacy. Było nas ponad 30 tysięcy. Jak zwykle nie zabrakło młodych ludzi z Kozłówek, Prokocimia, Bieżanowa i Rżaki. Podzieleni na małe grupy przez pięć dni uczestniczyliśmy w życiu parafii, które gościły nas u siebie. Dwa razy dziennie wszyscy spotykaliśmy

się na modlitwach w ogromnych halach wystawowych mediolańskiej Fierry, które przez ten czas przepełnione były śpiewem i wielką radością.

Bardzo trudno jest opisać atmosferę tamtych dni, być może dlatego, że czuwał nad tym wszystkim Ktoś Niepojęty. Ktoś, kto sprawił iż to spotkanie nie było czymś zwykłym i pospolitym. Podczas modlitw każdy mógł zapomnieć o wszelkich problemach, podziałach, wojnach i prześladowaniach. Każdy miał możliwość zatopić się w atmosferze pokoju, pojednania i zaufania, a po powrocie do domu przenieść ją do swojego kraju i rodziny.

Dla wielu osób szczególnym momentem była Msza św. przeznaczona dla młodych z Polski. Kolęda *Wśród nocnej*

ciszy zaśpiewana na „obcej ziemi” przez kilka tysięcy głosów, kazanie wygłoszone przez polskiego ks. Biskupa, wspólna komunia św., a także słowa brata Roge o Polakach, że są oparciem i wzorem dla młodych z całego świata, wśród wszystkich wzbudziły wielkie wzruszenie, a niejednokrotnie polały się nawet łzy.

Na koniec pragnę gorąco podziękować wszystkim, którzy byli tam wraz ze mną obecni, a szczególnie osobom przygotowującym nas do spotkania, grupie, która nas witała i wszystkim pomagającym przy jego organizacji. Mam nadzieję, że nie będzie im to zapomniane, a za rok być może spotkamy się wspólnie gdzieś w innym miejscu Europy, na kolejnym *Europejskim Spotkaniu Młodych*

Paweł Drobny

Na szczęście bez ofiar

Zdarzenie to miało miejsce w dniu, w którym większość z nas, zwłaszcza dzieci, oczekiwała Świętego Mikołaja. Było późne popołudnie. Pomimo poruszenia spowodowanego niepewnością czy dostaniemy prezent, był to dzień raczej senny, skłaniający do spokojnego oczekiwania na „gościa”.

Z tak błędnego nastroju zerwał mnie dobiegający od strony drogi ogromny huk. Czyżby renifery przeliczyły się ze swoimi możliwościami i biorąc zbyt ostry zakręt wpadły do mojego ogrodu?

Gdy wybiegłem by udzielić pomocy temu miłemu staruszkowi, okazało się, że nigdzie nie ma oczekiwanego zaprzęgu. Pozostały tylko dwa zniszczone ogrodzenia. Na jednym z połamanych segmentów pozostała tablica rejestracyjna z częścią zderzaka od najzwyczajniejszego ziemskiego pojazdu zwanego samochodem.

Pozostało mi tylko telefonicznie poprosić policję o odszukanie tak sprytnie znikającego właściciela samochodu.

Wkrótce zadzwonił do mnie dyżurny oficer Komisaratu Policji z Prokocimia. Powiadomił mnie, iż zgłosił się do niego sprawca tego zdarzenia, który jest młodym człowiekiem, jest trzeźwy, tłumaczy że doznał szoku i nie wiedział co ma robić. Gdy trochę doszedł do siebie, zgłosił się na Komisariat Policji prosząc o umorzenie sprawy. zaproponował, że sam naprawi wyrządzone szkody.

Zgodziłem się.

Następny rajdowiec odwiedził mój ogród późnym wieczorem, w pierwszy dzień nowego roku. Staranował resztę ogrodzenia, złamał drzewo i zaparkował na gałęziach drzew i krzewów. Ojciec tego młodego człowieka obiecał, że naprawi szkody.

Zgodziłem się.

Dwie bardzo podobne sytuacje, na szczęście bez ofiar w ludziach. Pozostały jedynie zniszczenia spowodowane nonszalancką jazdą kierowców. Jakże odmienne natomiast zachowanie tych ludzi

jeżeli chodzi o naprawienie wyrządzonej szkody.

W drugim przypadku, już po siedmiu dniach nie pozostał ślad by cokolwiek się tutaj zdarzyło. Człowiek załatwił wszystko sam, codziennie przyjeżdżając z drugiego krańca miasta, po to, by powiadomić co udało mu się dograć, kiedy wszystko zostanie naprawione. Postawa godna podkreślenia i jak się okazuje dosyć dzisiaj rzadka.

W pierwszym przypadku sprawa jest bardziej skomplikowana. Pomimo przyrzeczeń, zapewnień, przede wszystkim pomimo możliwości, nie zjawiał się do tej pory by chociaż posprzątać szkło z rozbitej szyby. Jest to tym smutniejsze, że jest on mieszkańcem Biezanowa, żyje w naszym środowisku.

Przy okazji tych dwóch kolizji dowiedziałem się o wielu innych, które wydarzyły się w naszym rejonie, stanowiących zagrożenie dla wielu z nas. Niektóre z ulic Biezanowa są po prostu niebezpieczne. Mamy swoich przedstawicieli zarówno w Radzie Dzielnicy jak i Urzędzie Miasta. W przedwyborczych deklaracjach wiele słyszeliśmy o działaniach mających nam zapewnić minimum bezpieczeństwa. Rozumiem, że nasi radni mają w tej chwili mnóstwo obowiązków, więc dla dobra nas wszystkich postaramy się ulżyć ich pracy i podpowiedzmy im tematy do załatwienia w trybie pilnym.

W następnym numerze „Płomienia” postaram się wymienić zagrożenia i niedogodności występujące na ulicach Ks. Prałata Mariana Łączka i Lipowskiego. Będę wdzięczny za wszelkie informacje i sugestie dotyczące tego tematu oraz za propozycje poprawy bezpieczeństwa. Oczekuję również na takie informacje od mieszkańców innych ulic, gdyż każdy najlepiej zna swoją najbliższą okolicę.

Korespondencję proszę wrzucać do skrzynki redakcyjnej „Płomienia” z dopiskiem „Dla Jana”.

Jan



AKTUALNOŚCI

Widziałem cud

Człowiek leżał na ulicy. Już raczej nie człowiek, tylko jego bezwładne ciało. Wokół ludzie stali jak ośłupiali. Nikt chyba nie mógł uwierzyć w to, co widzi, w to co przed chwilą stało się na jego oczach. W to, że tak niewinnie wyglądający wypadek, wydawać by się mogło lekkie muśnięcie, mogło spowodować śmierć człowieka...

Ludzie stali dalej w bezruchu. Patrzyli na młodego, może trzydziestoletniego człowieka, nie wierząc nadal własnym oczom. Trwało to prawie wieczność, zanim z gromadzącego się szybko tłumu wybiegło dwóch młodych ludzi. Tylko oni w

tej chwili zachowali zimną krew, tylko oni wierzyli w to, że ten człowiek może jeszcze żyć.

Szybko rozpoczęli reanimację, masaż serca, sztuczne oddychanie.

Po kilkunastu sekundach nieruchome ciało nagle drgnęło, jakby ktoś nagle tknął w nie życie. Młody człowiek znów żył, ruszał się, kaszlał. Znów oddychał. Wyglądał tylko, jakby wrócił z daleka, jakby nie wiedział, gdzie jest i co się z nim właściwie dzieje. Dopiero po chwili doszedł do siebie.

Niesamowite wrażenie, jakie wywarło na mnie to wydarzenie, nie pozwoliło mi o nim zapomnieć, choć minęło już kilka tygodni. Dłu-

go nie mogłem sobie uświadomić, co właściwie wtedy widziałem na jednej z krakowskich ulic. Długo myślałem o tym, jak dobry jest Dawca Życia, że już prawie odbierając człowiekowi życie, może je po chwili jakby wrócić z powrotem, jakby tknął je w ciało tego leżącego człowieka na nowo.

Wiara tych dwóch młodych ludzi, którzy w jakiś tajemniczy sposób znaleźli się w odpowiednim miejscu i czasie, przywróciła temu człowiekowi życie. Wiara, która potrafi czynić cuda. Teraz już wiem, co widziałem. Widziałem cud.

Tomek

NOWY ROZKŁAD JAZDY LINII AUTOBUSOWEJ NR 143

Linia nr 143					
Trasa: Dworzec PKP Kr. Płaszów - Bieżanów					
Dzień powszedni		Sobota		Dzień Świąteczny	
5	07 32 42 57	5	16 43	5	43
6	10 23 36 49	6	10 37	6	37
7	02 15 28 47	7	04 31 58	7	31
8	10 38	8	25	8	40
9	06 34	9	08 35	9	36
10	02 30 58	10	02 29 56	10	36
11	26 54	11	23 50	11	27
12	22 50	12	17 44	12	15
13	04 18 32 46	13	11 38	13	05
14	00 14 28 42 56	14	05 32 59	14	05 55
15	10 24 38 52	15	26 53	15	
16	06 20 34 51	16	20 47	16	00
17	14 41	17	14 57	17	10
18	06 35	18	24 51	18	05
19	03 31 59	19	18 45	19	00 55
20	27 53	20	12 39	20	47
21	18 43	21	06 33	21	45
22	07 30 52	22	02 27 50	22	45

Ważny od dnia 3.01.1999 roku.

Linia nr 143					
Trasa: Bieżanów - Dworzec Kr. Płaszów					
Dzień powszedni		Sobota		Dzień Świąteczny	
4	45	4	50	4	
5	02 17 32 45 58	5	17 44	5	17
6	11 24 37 50	6	11 38	6	11
7	03 16 29 42 55	7	05 32 59	7	05 59
8	14 38	8	26 53	8	
9	06 34	9	36	9	05
10	02 30 58	10	03 30 57	10	03
11	26 54	11	24 51	11	03 53
12	22 50	12	18 45	12	40
13	18 32 46	13	12 39	13	32
14	00 14 28 42 56	14	06 33	14	32
15	10 24 38 52	15	00 27 54	15	22
16	06 20 34 48	16	21 48	16	28
17	02 19 42	17	15 42	17	38
18	07 33	18	24 51	18	33
19	03 31 59	19	18 45	19	28
20	27 55	20	12 39	20	23
21	20 45	21	06 33	21	12
22	07 31 54*	22	00 27 51*	22	12
23	16*	23	14*	23	09*

* - kurs tylko do przystanku Dworcowa.



RELIGIA

Modlitwa (cz. 3)

Trzecia z kolei część „Modlitwy” jest poświęcona Św. Makaremu egipskiemu. Był on nieznanym kaznodzieją i autorem pięćdziesięciu „Homilii duchowych”, „Wielkiego Listu” oraz kilku innych pism. Dla niego, modlitwa to najważniejszy element życia. Jest doskonalsza niż praktykowanie wszelkich innych cnót. Prowadzi zaś do ich rozwoju, a zwłaszcza miłości, pokoju, prostoty życia i dobroci.

Podczas gdy Ewagriusz utożsamia człowieka bardziej z umysłem, Makary odkrywa serce. To w nim rozgrywa się walka między dobrem a złem. Stanowi też ono prawdziwy ośrodek wiary, pobożności i modlitwy. Jest miejscem spotkania z dobrym i miłosiernym Bogiem.

Według Makarego najważniejszą rzeczą spośród wszystkich dobrych starań a także szczytem właściwych dokonań jest wytrwałość w modlitwie. Gdy wzywamy Boga – On wyciąga do nas pomocną dłoń, abyśmy mogli się doskonalić. Niektórzy przez modlitwę dostępują duchowej mocy. Wznoszą się do stanu świętości, umysłem zaś jednoczą się z Panem w niewysłowionej miłości. Bowiem „Królestwo Boże jest wewnątrz nas ...” (Łk. 17, 21).

Jeśli prawdziwie oddamy się Bogu, będziemy mogli otrzymać mały zadatek niewyobrażalnej radości i miłości przekraczającej zdolności ludzkiego pojmowania. Skutkami modlitwy są miłość, prostota, pokora i dobroć. Trzeba być czujnym, aby do tego wszystkiego nie wkradło się zło. Bo im bardziej człowiek stara się być lepszy i im bardziej dorasta w wierze, tym bardziej szatan usiłuje go zbić z tropu. Należy więc modlić się zawsze i nigdy nie ustawać, walczyć i się nie poddawać.

Trzeba bronić prawdziwej modlitwy aby nie stała się

tylko modlitwą pozorną. Pan zstąpił między ludzi z tak wielką miłością i dobrocią iż poniósł ofiarę po to, aby żaden dobry ludzki uczynek nie pozostał bez wynagrodzenia. O jak wielkie i niewyobrażalne jest Boże miłosierdzie względem nas! Dobro powinno się czynić z sercem z powodu czci i miłości dla Chrystusa, a nie dla chwały ludzkiej. Nie wolno czynić dobra na pokaz, traci ono wtedy swoją wartość. Jednak niech ten, kto trwa w modlitwie, nie wynosi się nad tego, kto tego nie czyni. Należy zawsze zmierzać do doskonałości i świętości, bo do tego zostaliśmy powołani wszyscy, już w dniu naszego poczęcia.

Trzeba podjąć walkę mając nadzieję wznoszenia się coraz wyżej i wyżej i prowadzić ją aż do kresu. Przy tym wszystkim, nie zatracić się w pysze, ale zachować pokorę, czyli uznawać się za małych skoro nie osiągnęliśmy jeszcze doskonałości.

Święty Makary mówi: „Z sercem skruszonym zważaj na Imię naszego Pana Jezusa Chrystusa. Niech ono będzie na twoich ustach i nieustannie miej je w sobie. W swym umyśle nie staraj się Go sobie wyobrażać. Myśl jedynie o wezwaniu: „Mój Panie, Jezu Chryste zmiłuj się nade mną!”.

Zachowując wewnętrzny pokój ujrzysz Jego Bóstwo, spoczywające w tobie. Rozproszy On mroki, które są w tobie i oczyści człowieka wewnętrznego na wzór czystości Adama w Raju. A sprawi to „Światłość światła” (J 8, 12).

Zaufajmy Bogu i tak jak to uczynił Makary uwierzmy w Jego wielką miłość do każdego z nas. Bo bez względu na to co robimy, jacy będziemy i kimkolwiek będziemy – On zawsze będzie nas kochał.

Monika

SANKTUARIA MARYJNE (32)

Matka Boża Gidelska.

Wieś Gidel położona jest niedaleko Częstochowy. Tutaj w 1516 roku miały miejsce cudowne wypadki, które opisuje legenda.

Na wiosnę 1516 roku wieśniak gidelski Jan Czeczek orał pole. W pewnym momencie jego woły

stały w miejscu i nie chciały dalej iść. Nie pomogły bicie i nawoływania, woły uklęknęły na kolana. Kiedy wieśniak próbował ruszyć je z miejsca, zobaczył niezwykłą jasność oraz leżący na ziemi niewielki posążek matki Boskiej. Czeczek nie docenił jednak znale-

zionego skarbu, bo zamiast zanieść go do kościoła, zabrał go ze sobą do domu i ukrył głęboko w skrzyni pomiędzy ubraniami. Mimo, iż statuetka wydostawała się na wierzch skrzyni, Czeczek uparcie ukrywał ją pod ubraniami. Wtedy Matka Boska ukarała wieśniaka i całą jego rodzinę

ślepotą. Sąsiedzi litując się nad nie-
szczęściem rodziny Czeczków
wynajęli im do pomocy pobożną
kobietę. Ona to krzątając się pewne-
go dnia po domu poczuła nagle woń
kadzidła wydobywającą się ze
skrzyni. Gdy uniosła wieko zobaczy-
ła wielką jasność, a pośród tej
jasności figurkę Maryi.

Kobieta zaniósła figurkę do pro-
boszcza, ks. Piotra Wołpkaja i
opowiedziała o całym zdarzeniu. Ten
umieścił figurkę w tabernakulum.
Wtedy rodzina Czeczków odzyskała
wzrok. To jednak nie koniec legen-
dy. Po pewnym czasie do proboszcza
dochodzą wieści, że z miejsca, gdzie
Czeczek znalazł posążek znów bije
łuna, i że figurka tam się znajduje.
Okazało się to prawdą. Proboszcz
odczytał to jako życzenie Matki Bo-
żej, aby tam właśnie wybudować Jej
świątynię.

Początkowo umieszczono na tym
miejscu krzyż ze specjalnym wydrą-
żeniem, w którym znajdowała się
figurka. Kilkanaście lat później Mat-
ka Boska w cudowny sposób
upomniła się o wybudowanie świą-
tyni. Dziedzic Gidel Marcin Gidelski
wyjechał w sprawach gospodarskich
na Śląsk do Jordanowa. Tam spotkał
go przykry wypadek. Tuż przed jego
przybyciem człowiek nazwiskiem
Śmigielski zamordował pewnego
Niemca i zbiegł. Na skutek podo-
bieństwa nazwisk Marcin został
wzięty za tego zbrodniarza i osadzo-
ny w więzieniu. Tam modlił się
gorąco do Matki Boskiej ukrytej w
gidelskiej statuetce i obiecał Jej, że
jeśli zostanie uwolniony wybuduje
Jej kapliczkę.

Matka Boża wysłuchiwała jego
prośb i Marcin został wypuszczony z
więzienia. Dotrzymał swej obietnicy
budując Maryi niewielką kapliczkę.

W roku 1615 wieś przeszła w rę-
ce Anny z Rosolic Dabrowskiej,

która postanowiła zatroszczyć się o
słynącą z cudów, lecz chylącą się już
ku upadkowi kapliczkę. Dziedziczka
ufundowała więc nową, murowaną
kaplicę i sprowadziła do wsi Ojców
Dominikanów z Krakowa, z klaszto-
ru św. Trójcy, aby opiekowali się
kaplicą. Oni to w 1640 roku budują
kolejną kaplicę, gdyż poprzednia
okazała się za małą.

Poświęcenia tej, istniejącej do
dnia dzisiejszego kaplicy dokonał z
ramienia arcybiskupa gnieźnieńskie-
go ks. Macieja Łubieńskiego, ks.
Piotr Ostjusz, oficjał radomski, pro-
boszcz Kruszyński w 1642 roku.
Wcześniej, bo w 1617 roku, specja-
lna komisja wydelegowana przez
biskupa gnieźnieńskiego zajęła się
zbadaniem prawdziwości cudów,
które dokonywały się w Gidlach.



CUDOWNA FIGURA M. B. GIDELSKIEJ „Uzdrowienie chorych”

Po dokładnym zbadaniu tej spra-
wy ks. arcybiskup gnieźnieński Ma-
ciej Łubieński zatwierdził dziejące
się w Gidlach cuda dekretem z 30
października 1651 roku.

Następnie Dominikanie zajmują
się budową kościoła, który mimo

przeszkód zostaje dość szybko wy-
budowany, dzięki ofiarności ludu
wiejskiego. 25 maja 1656 roku ks.
Adrian Gródecki, bp. Sufragan
gnieźnieński dokonuje uroczyste
poświęcenia kościoła.

Do Matki Boskiej Gidelskiej lic-
nie ciągnęły pielgrzymki, nie tylko
prostego ludu. Kościół nawiedzili
także synowie króla Zygmunta III,
Władysław i Karol ofiarowując kró-
lewskie dary.

Podczas zaborów władza carska
kasowała kolejne dominikańskie
klasztery. Taki los spotkał też w
1901 roku klasztor w Gidlach. W
tym czasie w klasztorze mieszkał już
tylko jeden zakonnik.

Jednakże wkrótce Dominikanie
powrócili do Gidel i zajęli się stara-
niami o ukoronowanie cudownego
obrazu.

Po zbadaniu akt dotyczących tej
sprawy Kapituła Watykańska imie-
niem Ojca Św. Wydała dekret
koronacyjny dla Matki Bożej Gidel-
skiej w dniu 22 listopada 1922 roku.
Uroczystej koronacji obrazu, która
odbyła się 19 sierpnia 1923 roku
dokonali ks. Bp. Tymieniecki i ks.
Bp. Zdzitowiecki.

Sanktuarium celebrytuje kilka od-
pustów w ciągu roku. Jednym z
najważniejszych jest odpust w dniu
św. Jacka, gdyż jest on patronem
matek udręczonych losem swoich
dzieci, a Matka Boża Gidelska
szczególnie wiele prośb tychże ma-
tek wysłuchiwała.

Inne odpusty odbywają się w
pierwszą niedzielę maja, na pamiątkę
znalezienia cudownej figurki, w Zie-
lone Świątki, w święto Matki Bożej
Różańcowej, są także odpusty
wspólne wszystkim kościołom do-
minikańskim jak święto Pana Jezusa,
Matki Najświętszej, oraz świętych
zakonu dominikańskiego.

Ewa



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. JAN BOSKO (31 STYCZNIA)

Św. Jan Bosko jest Świętym, który urzędował na Ziemi w czasach nam współczesnych. Jeszcze do niedawna żyli ludzie, którzy znali go osobiście, a nawet mieszkali z nim pod jednym dachem. Jan był wspaiałym człowiekiem, który bardzo wiele zrobił dla ludzi, ale jak większość Świętych tak i on został przez historyków zamknięty w ramy swej Świętości. Ja korzystając z tego, że Św. Jan żył w sumie niedawno postaram się ukazać jego wielkość, ale nie jako kuzielki z wiecznie złożonymi do modlitwy dłońmi tylko jako wspaiałego świętego człowieka, który usłuchał woli Bożej.

Jan Bosko urodził się 16 sierpnia 1815 r. w Becchi - miejscowości położonej około 40 kilometrów od Turynu. Ojciec Jana - Franciszek zmarł, gdy chłopiec miał zaledwie 2 latka. Mama chłopca została więc zmuszona do samotnego utrzymywania 3 synów: Antoniego z pierwszego małżeństwa i Józefa oraz Jana z drugiego.

Droga Janka do jego świętości zaczęła się, gdy chłopiec miał 9 lat. Pewnej nocy przysniło mu się coś, co zaważyło na jego losach - ujrzał we śnie swą przyszłą misję. Zaczął więc ją na swój sposób rozumieć i pełnić. Kiedyś zauważył, że wielkim powodzeniem cieszą się przygodni kuglarze i cyrkowcy. Wymyślił więc, że skoro zabawa gromadzi ludzi - on połączy ją z religią. Tak zaczął chodzić do miejsc, gdzie przygodni artyści popisywali się swoimi sztuczkami i próbował ich naśladować. W ten sposób zaczął gromadzić mieszkańców swojego osiedla i zabawiając ich przeplatał swoje podpisy modlitwą, pobożnym śpiewem i „kazaniem”, które wygłaszał, a właściwie powtarzał to które tego dnia usłyszał na Mszy Świętej.

Kiedy miał 11 lat przyjął I Komunię Świętą, a w wieku lat 14 rozpoczął naukę u pewnego emerytowanego kapłana. W latach 1831 - 35 ukończył „podstawówkę” i szkołę średnią. Ponieważ szkoły były wtedy prywatne, a Jan nie miał pieniędzy by je opłacić zaczął pracować dorywczo w różnych zawodach. Udało mu się w ten sposób zarobić na podręczniki i nauczycieli, ale pozostawał problem

stancji, na której mieszkał. Wkrótce nasz spryciarz znalazł rozwiązanie - zaczął udzielać korepetycji słabszym a bogatszym kolegom. Teraz już nie stało na jego drodze do „świata wiedzy”, na którym Jankowi bardzo zależało. Pewnego dnia gdy tak czytał jakąś książkę zaskoczył go przyrodni brat - Antoni. Zaczął krzyczeć, że ma już dość tego wszystkiego, gramatyk Janka, które nie są do niczego potrzebne i że sam jest silny i zdrowy, a nigdy nie wtykał nosa w książki. Wtedy Janek odparł:

- Gadasz całkowicie obok.

- Dlaczego? - zdziwił się Antoni.

- Bo popatrz. Nasz osioł jest o wiele silniejszy od Ciebie i też nigdy nie uczęszczał do szkoły. Chciałbyś być jak on?

Ale Janek nie był tak zwanym „kujonem”, który poza nauką świata nie widzi. Owszem zależało mu na niej, ale nie tylko. Założył na przykład wśród kolegów „towarzystwo wesołości”, aby zapewnić im dobrą rozrywkę i przybliżyć ich do Boga.

Gdy ukończył szkołę średnią został przyjęty do 6 - letniego seminarium, a 5. VI 1841 otrzymał święcenia kapłańskie i wstąpił do Konwiktu Kościelnego, gdzie zaczęło się jego wielkie dzieło. Stało się to zupełnie przypadkowo. po prostu 8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP spotkał 15-letniego chłopca - sierotę. Od tej pory zaczął gromadzić samotną młodzież, której starał się zapewnić dach nad głową, pracę u uczciwych ludzi, wykształcenie. Pomagał też młodym zbliżyć się do Boga. Ale jak wszyscy reformatorzy miał pracowników, i to na tyle silnych, aby przekonać władze, że mają do czynienia z obłąkańcem. Władze postanowiły go więc sprawdzić. W tym celu posłano dwóch księży, którzy przyjechali powozem i mieli zabrać księdza Bosko do szpitala na badania. Lecz Jan został zawczasu ostrzeżony. Zachował się więc bardzo uprzejmie i oświadczył duchownym, że „bardzo chętnie pojedzie z nimi na przejażdżkę po okolicy”. Już miał wsiąść do powozu, gdy przypomniał sobie o dobrych manierach.

- Ojcowie zechcą wejść pierwsi -

powiedział cofając się z uprzejmym gestem. Obaj księża zasiedli w powozie, po czym Jan szybko zatrasnął drzwiczki, wołając do woźnicy:

- Do szpitala dla wariatów!

Powóz z turkotem odjechał bez niego.

Tak więc ksiądz Bosko łatwo się nie zrażał. Zaczął mieć jednak problemy z pomieszczeniem swych podopiecznych, bo wciąż przybywało ich coraz więcej. Ciągłe apelował o pomoc do społeczeństwa i rządu. Zdawał sobie sprawę, że sam tak wielkim dziełu nie podoła. Dlatego założył dwie rodziny zakonne - salezjanów i salezjanek.

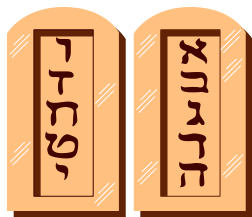
Poza tym aby chronić młodzież przed „złą prasą” zaczął pisać i propagować dobrą. Początkowo szły żywoty świętobliwych młodzieńców będących przykładem dla podopiecznych Jana, potem „Czytanki katolickie”, a w końcu istniejący do dziś „Biuletyn Salezjański”. Choć ksiądz Bosko był człowiekiem, który nie tylko nikomu nie szkodził, a jeszcze pomagał, często groziły mu różne niebezpieczeństwa. Wtedy pojawił się olbrzymi, niezdarny, szary kundel, który przez długi czas stawał między nim a wrogiem. W końcu, gdy zakon był już bezpieczny i księdzu też nic nie groziło zjawił się wierny Girgio w porze kolacji. Otarł się o habit Jana, podał mu łapę, po czym wyszedł i zniknął tak samo tajemniczo jak się pojawił.

Być może to Bóg tak natchnął to stworzone? Wiadomo jednak, że Pan Bóg hojnie obdarował Jana. W czasie procesu kanonizacyjnego naoczni świadkowie szczegółowo opisywali wypadki uzdrowienia ślepych, głuchych, chorych, sparaliżowanych, nieuleczalnie chorych. Wiadomo o wskrzeszeniu przynajmniej jednego umarłego. Święty posiadał też rzadki dar biolokacji, rozmnażania orzechów, kasztanów, Komunii Św., dar czytania w sumieniach ludzkich, oraz przepowiadania przyszłości jednostek, swojego zgromadzenia, dziejów Italii i Kościoła.

Ksiądz Bosko, który do końca pozostał skromny i pokorny odszedł do Pana w 1888 r.

Paulina

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (8)

„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.

PRZYKAZANIE ÓSME (CZ. III)

„Nie mów fałszywego świadectwa
przeciw bliźniemu swemu”

Braterskie upomnienie

Prawda należy do wartości niezwykle ostrych i przekazana bez miłości może głęboko zranić człowieka, a nawet okaleczyć go na całe życie. Przekazana natomiast w miłości, ubogaca. Ewangelia to przykład, jak Bóg przekazuje prawdę, czasami bardzo gorzką, w duchu miłości i dlatego nie niszczy, lecz ubogaca. **Zatem, aby mieć prawo upomnienia nie wystarczy przekazać prawdę, trzeba jeszcze kochać człowieka.**

Dwie ewangeliczne zasady, które należy mieć na uwadze w przekazywaniu prawdy innym ludziom, w duchu prawdziwej miłości.

1. Pierwsza zasada dotyczy świadomości swojej własnej słabości. Często próbujemy poprawiać drugiego człowieka, wytykając mu jego błędy, które niekiedy są sto razy mniejsze, aniżeli nasze własne. Pan Jezus

mówi o wydobywaniu żdźbła z oka brata, a zapomnieniu o belce, która tkwi w naszym własnym oku. **A to przecież od wydobywania belki z własnego oka trzeba rozpocząć, bo tylko wtedy można odkryć, ile trudu wymaga poprawa.** Skutecznie można drugiemu pomóc tylko wtedy, gdy własnym przykładem ukaże się możliwość poprawiania samego siebie.

2. Braterskie upomnienie rozpoczynamy od upomnienia w cztery oczy, a więc najpierw trzeba powiedzieć prawdę wprost temu człowiekowi, który popełnił błąd. Do takiego upomnienia wzywa prawdziwa miłość, zatroskana o dobro drugiego. **Nie wolno mówić o błędach drugiego człowieka poza jego oczami.** Ludzie najczęściej zamiast upominać drugiego bezpośrednio w duchu prawdziwej miłości, krytykują go poza jego oczami. Taka postawa nie ma nic wspólnego z Ewangelią.

Warto zaznaczyć, że z punktu widzenia sprawiedliwości obowiązek przekazywania prawdy posiadają rodzice, wychowawcy oraz przełożeni. Z punktu widzenia miłości jest to obowiązek każdego, kto autentycznie kocha. (Podkreślam autentycznie, bo krytykowanie poza oczami bliźniego nie ma nic wspólnego z prawdziwą miłością).

Marta Krzemień



HISTORIA KOŚCIOŁA (22)

KALWINIZM

Jan Kalwin urodził się w 1509, a zmarł w 1564 roku. Był synem radcy prawnego i administratora dóbr biskupich w Noyon w Pikardii (północna Francja). Otrzymał staranne wykształcenie, studiował m. in. nauki klasyczne, prawo i teologię na uniwersytecie w Paryżu, Bourges i Orleanie.

Kamieniem węgielnym jego doktryny była wiara w rygorystycznie pojmowane przeznaczenie. Twierdził, że Bóg jeszcze przed naszym stworzeniem podzielił ludzi na wybranych i potępionych, ich postępowanie w życiu doczesnym może być tylko potwierdzeniem tego podziału. Doszedł do wniosku, że ludzie są potępieni nie dlatego, że

grzeszą, ale grzeszą, ponieważ Bóg ich potępił.

Zajmował o wiele bardziej radykalne stanowisko wobec dogmatyki i obrzędowości Kościoła katolickiego od Marcina Lutra. Mimo, że uznawał sakramenty Chrztu i Eucharystii, to jednak negował możliwość przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Kalwin nakazywał swoim wyznawcom skromny tryb życia, potępiał wszelkie rozrywki (nawet chodzenie do teatru), oraz zalecał częste czytanie Pisma Świętego.

W sprawach kościelno - organizacyjnych Kalwin opowiadał się za presbiteriańskim ustrojem kościelnym. Kościół jako społeczność stanowił ogół gmin religijnych o

dużej autonomii, na jego czele zaś stał konsystorz*. W poszczególnych gminach ważną rolę odgrywali oprócz pastorów osoby świeckie, a zwłaszcza seniorzy.

Kalwinizm zaczął się rozwijać od 1536 r. w Szwajcarii, a następnie we Francji, Niderlandach, Danii, Szkocji, Czechach, na Węgrzech, w Polsce. Rygorystyczna etyka kalwińska przyczyniła się do powstania nowego typu cywilizacji, surowej i purytańskiej, której wpływy są do dziś dzień widoczne, szczególnie w społeczeństwach anglosaskich.

Julia

* **konsystorz** - w Kościołach protestanckich rada stojąca na czele diecezji lub Kościoła.

HISTORIA

„Spacery nocą”. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45 (część 16)

Ciemność. *Тишь безмолве вокруг. Чуть приметна тропинка росистая.* Tylko szarak się przebudził susem, a gdy Grom czołgał się przez dziurę pod drucianym płotem, spłoszył parę przepiórek. Wzdrygnął się mimo woli, strzepnął piasek z odzieży, zrobił znak krzyża, rozpoznał ostrożnie wzdłuż i wszerz ulicę cmentarną, która na kształt greckiego krzyża dzieliła cmentarz na cztery kwatery – nikogo... Nikogo z żywych, ma się rozumieć.

Cmentarz leżał na odludziu, gdzie główna ulica Kolonii wpada w gościniec wiodący od szosy wielickiej, odległej o pół kilometra. Oddzielony był od drogi wysokim betonowym murem, brama z kutego żelaza dla konduktów pogrzebowych, także furka dla przychodzących – kandydatów na nieboszczyków – u północno-wschodniego rogu. Pozostałe trzy boki otaczał mocny płot z drucianej siatki rozpiętej na stalowych rurkach. Niejedno więzienie mogłoby pozazdrościć tak szczelnego zamknięcia umarłych – i po co? *Spiritus fiat ubi vult – n'est-ce pas?*

Skręcił w boczną dróżkę w starej części cmentarza, tej sprzed pierwszej Wielkiej Wojny, gdzie u stóp wyniosłej akacji wyrósł niedawno nowy grób, okryty świeżą zielenią i kwiatami, z brzoźowym krzyżem i wieńcem z jedliny. Grom machinalnie sprawdził, czy wszystkie guziki płaszcza ma zapięte, poprawił peem na pasie, stanął sztywno na „Baczność!” W apatycznym milczeniu oddał honory podchorążemu Borucie. „Spocznij!” Oparł się plecami o szorstką korę drzewa – poczuł nagle znużenie, przygnębienie... Nie wiedział, czy wściekać się, kłąć, dać serię z peemu, łykać łzy... Nie wystrzelili mu przecież podczas pogrzebu salwy honorowej! Myśl pracowała nieskładnie, chaotycznie, niemrawo. Jedno jest pewne: Raz się żyje! Nie ma stamtąd powrotu! Czy to Boruta tu leży, czy tylko „*cinis et nihil*”? Darmo płakać, próżno szeptać słowa pociechy, przyjaźni, pamięci... „Nie rozklejaj się głupcze...” – powiedział sobie.

Usiadł na kamiennym nagrobku jakiejś nieznajomej pary małżeńskiej, objął ramionami kolana. Na policzku czuł chłodny metal peemu Boruty, zawieszonego na szyi. Zwiesił głowę. Liczył w myśli towarzyszy broni, których już nie ma: tych z własnej jednostki i tylu, tylu innych... Tych, co spoczywają w zbiorowych mogiłach z września 1939, pod Narwikiem, we Francji, w Anglii, w Tobruku, Loreto, co rozsiani po wszystkich lasach Korony i Litwy, przywaleni gruzami Warszawy... Tamtych z Katynia, Starobielska, Ostaszkowa; i tych, co przeszli przez kominy Oświęcimia, co przepadli bez wieści... A gdzie szukać popiołów kolegów szkolnych i z PW – Ignaca Holzera, Turka Forschera, Nolka Hersteina z bratem, Zygi Wassnera, Czapnickiego, Liebeskinda, Lustgartena, Luchsa – kolegów Żydów? Co się stało z Poldkiem Brochem, Józkiem Lesnerem, Haubenstockiem? (Ten ostatni podobno ocalał, ukrywany przez kilka lat przez narzeczoną Polkę...) Przed Gromem na samym środku skrzyżowania czernił się masywny kopiec z wykutym w marmurze napisem: „Grób rodziny de Lindenwald Cieczów”, dawnych dziedziców wsi. Ich polski protoplasta był austriackim starostą w Tarnowie czasu „rabacji”, pewnie sto lat temu. A gdzie pochowany Lolek, wnuk tu leżącego barona Karola i węgierskiej hrabianki, poległy w partyzantce AK w 1944 roku? A ostrzegałem, odradzałem, dość się nawojujemy tu, na miejscu... Ale jemu marzył się mundur, ostrogi; kawalerska fantazja po dziadku-ułanie... Niech to śnieg spali!

Posłyszał ciche stapania. Tą samą drogą, co on, przyszli podchorążowie Grot i Wilk, obejmując dozór tylnych przejść do cmentarza. Zaskrzypiała zardzewiała furka wpuszczając por. Rotę z ppor. Krukiem i kpr. pchor. Zniczem. Znicz, w cywilu imiennik Groma, przeżył więzienie tarnowskie i cztery lata obozów koncentracyjnych – wrócił uwolniony przez Rusków

jako „muzułmanin”, po ichniemu, *dochadiaga*, niezdolny do ewakuacji, w Oświęcimiu. Potem hardy przyprowadził swych braci: st. strzelca Głaza, zaprzysiężonego ongiś w jednym dniu z Borutą, i najmłodszego, Krzemienia, przyjętego w miejsce Boruty. Gdy podeszli do grobu kolegi, Hardy zakomenderował: „Bacz-ność! Pre-zen-tuj - - - broń!” Odesłał potem chłopców na przednie narożniki ogrodzenia. W końcu bramą wjazdową przeszli Sęp, Jastrząb i Strzelec, wszyscy serdeczni kompani Boruty; z kolei i oni zniknęli w ciemności. Nikt więcej nie przyjdzie, bo Sokół leżał w szpitalu, walcząc ze śmiercią... *Die letzten zwölft vom zwölften Regiment, co? Nicht war?*...

Leż to zmian od zeszłego roku! Byli wtedy jeszcze dobrej myśli, trzymali się twardo. Broni przynajmniej mieli pod dostatkiem: Boruta zdobył swój upragniony karabin maszynowy i peem, Hardy belgijską „czternastkę” Browning, Głaz parę MP-40 z krakowskiej zbrojowni na Rakowickiej, Krzemień oficerskie FN-y z SS-Kaserne w Szkole Przemysłowej; Grom miał już i Visa i peem Beretta... Ale cóż z tego? Sprzymierzeni puścili nas kantem, zdradzili, po prostu sprzedali. Wojna się skończyła, więc co im zależało na *bloody Poles*? Mimo tego, wbrew nadziei i zimnemu rozsądkowi, wierzyli w zmianę. To tak się nie może skończyć! Gdy wypili parę kieliszków przy okazji jakichś imienin, śpiewali butnie, z zapamiętaniem:

Akowcy – to są królowie wszystkich broni, AK!

Akowcy – niech tych żołnierzy Pan Bóg broni, AK!

Akowcze! Głowę do góry wznies!

Karabin ciężki, ciężki węz, do ręki węz,

By z Polski peperowców zmieść!

Marzenia ściętej głowy... Kto kogo zmiotł? Zrobili nas na szaro, ci sowieciearze... „Poszukali Kościuszkiego”, jak się to mówi...

Spojrzał na zegarek – zbliżała się godzina duchów – północ 31 października. Poszedł więc tam, gdzie naprzeciw głównej bramy, przed grobem Cieczów, stał Rota z paroma innymi, prócz ubezpieczeń. Przywitał się z nimi w milczeniu. Rota wysłał kaprała Strzelca, by zastąpił na warcie Grota, Zniczowi kazał dozorować otwór w płocie. Jastrząb objął bramę. Rozchodzili się właśnie na stanowiska, kiedy z zakrętu od Rżąki zapaliły się reflektory samochodu, zbliżając się do cmentarza.

Nikt się tym nie przejął: byli w ogrodzeniu, mieli karabin maszynowy i osiem peemów, z łatwością mogli stoczyć potyczkę. (Samochodami jeździło tylko UB, milicja i „partyjni”). Jastrząb wyjął flegmatycznie czternastkę, Głaz i Krzemień wytknęli lufy pepesz na ulicę, parę sekund czekali, co będzie... Nic nie było, samochód przejechał, znikły wkrótce jego czerwone światła. Grom dołączył z Sępem i Grottem do reszty kolegów.

Rota, z zegarkiem na lewym przegubie zbliżonym do oczu, stanął „przed frontem”, naprzeciw grobowca, na którym Hardy z Krukiem ustawili kaem: był to stary znajomy, „Juliusz” – Bończa... Ustawieni w szereg podchorążowie sprawdzili każdy swą broń, zapanowała głęboka, niesamowita cisza. Grom słyszał tykanie zegarka, wskazówka sekundnika dobiegała fosforyzującej liczby 12.

- Kapra! podchorąży Prunus! – wykrzyknął w tej chwili Rota; głos brzmiał ostro, brutalnie.

- Rozstrzelany przez Niemców w Rzeszowie – zabrzmiał głucho odzew Kruka. Sęp złożył się w górę z pepeszy, zamek brzęknął tępo, stuknął ponownie – i nic. Grom skinął na stojącego obok Grota i jego peem zagrał wściekłym *pizzicato*, z drzew posypały się suche liście... „Dość!”, szepnął koledec.

- Kapra! Zbik! – zabrzmiała następna komenda Roty.

- Zamordowany w obozie koncentracyjnym... – peem Grota wygarnął resztę zawartości magazynka, łuski stuknęły po żwirze.

Żbik był podkomendnym i serdecznym druhem Grot...

- Sierżant podchorąży Boruta! – zawołał Rota.

- Zginął ratując tonących... – Grom nie dosłyszał reszty odpowiedzi Kruka, bo przyszła teraz jego kolej. Nacisnął spust i peem Boruty zaniósł się furią na wzmiankę swego właściciela. Grom słuchał z przejęciem i dumą jak trzydzieści dwa naboje przebrzmiały miarowo, jednym tchem, bez zacięcia: wspaniała broń. Puścił peemem luzem na pas i zakomenderował:

- Na cześć wszystkich poległych za wolność Ojczyzny – ognia!

Nastał moment uniesienia, mistycznego transu, niezapomnianej piękna; długi jak daremny żołnierski trud, chyży jak żołnierska śmierć. „Juliusz Apostata” przemówił i zdało się, że grobowiec buchnął ogniem i hukiem, że eksplodował! W migających błyskach jawiła się spazmatycznie kredowa twarz Hardego, przyciśnięta kurczowo do kolby kaemu. Jak miniaturowe rakiety frunęły z lufy świetliki pocisków; i w oka mgnieniu cisza.

- Taśma się przerwała? – dało się słyszeć *sotto voce* zapytanie Kruka, jak w teatrze z budki suflera, ni w pięć, ni w dziewięć... Jeszcze słyhać było świst, hen w górze, gdzie łańcuszek czerwonych perełek wzbijał się coraz wyżej, coraz to wolniej nad wspaniałą wsią, łąkami, ugorami, by ginąć bezgłośnie u zenitu, na wschodzie.

„Tyle naszego, co sobie postrzelamy”, pomyślał Grom. Jak w buńczucznej przedwojennej pieśni: „To rozkosz – to rozkosz jedyna, rycerska przyczyna, rycerski to tan; co rycerz – to pan!”. I momentalnie lodowate: „*Point de réveries, messieurs!*” Byli w matni. Otoczeni siatką donosicieli UB, partyjnym motłochem, nawet dawnym druhom, socjalistom i ludowcom, nie można było ufać. Tacy, co pobrali darmo działki gruntów dworskich z „reformy rolnej”, drżą o nie: oni sypną! Dawniej wrogiem był tylko Niemiec – żołnierz mógł liczyć na pomoc i bezwzględną dyskrekcję ludności cywilnej. Dziś pod każdym dachem gnieździć się może zaprzaniec, czy szpicel bezpieki. Zarazy na nich!

Załadował nowy magazynek do peemu, Hardy założył nową taśmę do „Juliusza”; drużyna zbierała się do odmarszu. Na sygnał gwizdkiem Grot odszedł ścigać i odprowadzić do domu Wilka. Dwa krótkie gwizdki i Hardy z braćmi wyszli na ulicę, a Znicz i Strzelec dołączyli do oficerów – Roty i Kruka – oni obaj dostali spóźnione awanse. Za nimi ruszył Sęp z Jastrzębiem. Grom, jako ostatni, z pasją, ostentacyjnie zatrasnął bramę: apel poległych był skończony.

Po prawdzie – wszystko było skończone. Nie było przeszłości, ani przyszłości – niepewna teraźniejszość. Pojedynczy szereg sylwetek maszerował sprawnie przez podmokłą łąkę. Jastrzab niósł „Juliusza” poziomo na ramieniu, z matczyną czułością; naboje kaemu podzwaniały rytmicznie o stal komory zamkowej, wydając miły dźwięk starego wina nalewanego z omszałej butelki, czy bulgocącego w skórzanym bukłaku. Grom z przyzwyczajenia oglądał się za siebie, czy ktoś ich nie tropi. Jak chętnie przeszłyby ciemność szparkim, gorącym ołowiem, wylewając w ten sposób gorycz i rozpacz, udręczającą serca... Przeskoczył strumyk, jak niegdyś na wycieczce z Brzozą; teraz już nie potrzebują odgrzebywać austriackich gruchotów – ale psu na buty zda się ich uzbrojenie! Wtem chlupnęła woda pod nim – to wypadł ładownik z peemu Boruty, widocznie źle zatknęty w swoje gniazdko. Zła to wróżba! Przepadło! Już on nie przemówi tej nocy, a może nigdy?

Koło toru kolejowego odłączył Rota ze swymi towarzyszami – rozplynęli się we mgle. Znajomy lasek pamiętał ich wszystkich; ileż to razy ich stopy przemierzyły tę szczerbatą kładkę, tę ścieżkę, udeptaną krokami kilku pokoleń Biezanowiaków i Kaimian, tę łąkę... Ileż nadziei, obaw, westchnień ulgi tu przeżyli... „A gdzie Boruta, chłopaki?” – zdawały się pytać drzewa – „Gdzieście go zostawili? Czemu nie ma z wami Sokoła? Dzielne były zuchy!” Serafa szumiała cichutko, smutno, jakby zastraszona – była płytsza i drzew mniej; przybyło tylko czarnych kretówek.

Nagle czoło zatrzymało się – ktoś szedł drogą przed nimi. Hardy pobiegł do przodu, rozkazując gromko: „Padnij!” Krzemień zajął się biednym przechodniem: „Twarz do ziemi!” Gość posłuchał bez oporu; lufa pepeszy to bardzo nieprzyjemny widok... Grom zmienił wnet Krzemienia, sam też miał pepeszę Sępa, usunąwszy po ciemku wadliwy nabój pilnikiem do paznokci – chyba będzie działać? Gdy stracił z oczu kolegów, puścił swego „więźnia” i poszedł w ich ślady.

Mijali stawy, pastwisko, wawóz, gdzie czasem próbowali broni. Już szpica skręciła w lewo, wspinając się pod górę, gdy Strzelec ustał, zlany potem, nie mogąc złapać tchu.

- Nie dam rady dalej, psia mać, koniec ze mną – powiedział. Nogi się pod nim gięły. Grom odebrał od niego peem, rozpiął mu gruby wojskowy płaszcz, objął ramieniem.

- To przejdzie – pocieszał go – Pamiętasz, jakeśmy razem taszczyli działko przeciwlotnicze?

- Teraz już bym nie potrafił... Schodzimy na psy... Ale nie damy się?!

- Rozumie się, bracie! „Gwardia umiera, ale się nie poddaje”.

- G..no! – zgrzytnął Strzelec, cytując wiernie *Cambronne’a*.

Grom meł w ustach przekleństwa, zaciskał zęby, by nie zapłakać – już drugi raz tej nocy. „Baba się z ciebie robi, czy co?” Ze skurczem gardła, ale i z dumą przypomniał sobie urywek starej irlandzkiej ballady, pasującej też jak ulał do Polski:

You may have great men – but you'll never have better:

Gloria – Gloria, to the bold Fenian men...!

Z domów po lewej dolatywały głosy pijaków, na nutę: „Albośmy to jacy – tacy, ino chłopcy krakowiacy, czerwona czapeczka...” Słyhać było beładną bieganinę, grube wyzwiska, padło parę strzałów. Grom, ledwie odzyskawszy równowagę, znów się uniósł gniewem. „A wy tacy-owacy, taka wasza mać!” Niechby przyszli, swołocz zatracona, popróbować czarnej reakcji! „Juliusz nie lubi czerwieni, damy mu pohulać! Ale gdzie tam, nawet pies z kulawą nogą się nie pokazał.

Obwieszony trzema peemami, podpierając Strzelca, Grom szedł krok za krokiem. Tu teren opadał już ku melinie. Opuścił kolegę delikatnie na ławkę ogrodową, położył obok niego na podporządku pepeszę, Sęp mu przyniósł coś do picia – przychodził do siebie.

Grom odszedł sto kroków i położył się na ziemi ubezpieczając od gościńca, Głaz z Krzemieniem osłaniali oboje od frontu. Reszta melinowała broń. Grom leżał niespokojny, oddychał z trudem, znów nieswój... Drzewa na horyzoncie drażniły go, poruszając się jak żywe zdawały się być ludźmi; był poza tym śpiący, powieki mu się kleiły.

Uporawszy się z robotą, wyruszył ze Strzelcem i trójką swych „Budrysów” do domu. Wdrapali się na nasyp kolejowy, nie dbając, co sobie pomyślą kolejarze, widząc pięć cieni z pepeszami. Niebo poczęło błędnąć na wschodzie, gdy mijali dom Kasi – by ominąć skrycie posterunek milicji, poszli głębokim rowem. Pokusa: a jakby im tak podrzucić parę granatów, przejechać serią po szybach? „Nie bądź dzieckiem, szkoda amunicji!” Odeszli najpierw dwaj młodzi, potem osłabiony spacerem Strzelec, *semper fidelis*, aż Grom został tylko z Hardy i pięciu peemami. Ukryli je troskliwie. Ucisnęły dłonie. „Cześć!”

KONIEC

Stanisław Wcisło

ZAMIAST POSŁOWIA

Bądź zdrowa! Jak dziwnie brzmi dzwon,

Bądź zdrowa! Lecą liście z drzewa,

Bądź zdrowa! Miłość jest jak zgon.

Bądź zdrowa! Ptak złowrogi śpiewa:

Już nigdy! Rwie serce twój płacz,

Wydart się z piersi niespodzianie.

Żegnaj mi! Trzeba... A Ty, Boże, racz

Litości... W konie! Chrystusie Panie!

Tadeusz Miciński



MŁODYM

„Drzewa życia”

Istniało kiedyś drzewo, które bardzo kochało małe dziecko. Dziecko codziennie odwiedzało je. Zbierało jego liście, plotło z nich korony, aby potem bawić się w króla lasu. Wchodziło na jego pień i huśtało się na jego gałęziach. Jadło jego owoce a później wspólnie bawili się w chowanego.

Dziecko gdy było zmęczone, zasypiało w cieniu drzewa a liście śpiewały mu kołysankę. Dziecko kochało drzewo całym swoim małym sercem. I drzewo było szczęśliwe.

Ale czas płynął a dziecko rosło. Teraz, gdy dziecko było duże, drzewo czuło się osamotnione.

Pewnego dnia dziecko przyszło zobaczyć drzewo a drzewo poprosiło:

- Zbliź się moje dziecko, wejdź po moim pniu i zrób sobie huśtawkę z moich gałęzi, jedz moje owoce, baw się w moim cieniu i bądź szczęśliwe.

- Jestem już zbyt duże, by wspinać się na drzewa i by bawić się - odrzekło dziecko. Chcę mieć pieniądze. Czy masz pieniądze?

- Przykro mi - odpowiedziało drzewo. Nie mam pieniędzy. Mam jedynie liście i owoce. Weź moje owoce sprzedaj je w mieście a będziesz miało pieniądze i będziesz szczęśliwe.

Wówczas dziecko wspięło się na drzewo, zebrało wszystkie owoce i odeszło. Drzewo było szczęśliwe. Ale dziecko długo nie wracało... I drzewo stawało się coraz smutniejsze.

Pewnego dnia dziecko powróciło, a drzewo zadrżało z radości i powiedziało:

- Zbliź się moje dziecko, wejdź po moim pniu i zrób sobie huśtawkę z moich gałęzi i bądź szczęśliwe.

- Jestem zbyt zajęte i nie mam czasu wspinać się na drzewa - odparło dziecko. Chcę mieć dom, który by mnie ochraniał. Chcę mieć żonę i dzieci, potrzebuję więc domu. Czy możesz mi dać dom?

- Ja nie mam domu - powiedziało drzewo. Moim domem jest las, ale ty możesz obciąć moje konary i możesz zbudować sobie z nich dom. Wówczas będziesz szczęśliwe.

Dziecko poobcinało wszystkie konary i wzięło je ze sobą, aby zbudować dom. A drzewo było szczęśliwe.

Przez długi czas dziecko nie powracało. Gdy znów się pojawiło, drzewo było tak szczęśliwe, że z ledwością mogło mówić.

- Zbliź się do mnie moje dziecko - szepnęło. Chodź pobawić się ze mną.

- Jestem zbyt stare i zbyt smutne by się bawić - powiedziało dziecko. Chcę mieć łódź, by uciec stąd daleko. Czy możesz dać mi łódź?

- Zetnij mój pień i zrób z niego łódź. będziesz mogło odpłynąć stąd i być szczęśliwe.

Wówczas dziecko ścięło pień i zbudowało sobie łódź, by nią uciec. Drzewo zaś było szczęśliwe... Ale nie w pełni.

Po długim czasie dziecko znów wróciło. Przykro mi moje dziecko - powiedziało drzewo - ale nic ci już nie mogę dać... Nie mam już owoców. Moje zęby są już zbyt słabe by jeść owoce - odparło dziecko.

- Nie mam gałęzi - ciągnęło dalej drzewo - nie możesz już huśtać się na nich.

- Jestem zbyt stare, by się huśtać - brzmiała odpowiedź dziecka.

- Nie mam już pnia, byś się mogło po nim wspinać.

- Jestem zbyt zmęczone, by się wspinać po twoim pniu - odrzekło dziecko.

- Martwię się, westchnęło drzewo. Chciałoby bardzo coś ofiarować, ale już nic nie mam. Jestem jedynie starą kłodą. Przykro mi bardzo...

- Niewiele mi już potrzeba - odparło dziecko. Potrzebuję jedynie spokojnego miejsca, by usiąść i odpocząć. Czuję się bardzo zmęczone całą tą życiową bieganiną.

- A więc, powiedziało drzewo, rozprostowując się, jak tylko to było możliwe - stara kłoda będzie odpocznia. Możesz usiąść na niej i odpocząć. Zbliź się, moje dziecko, usiądź sobie i odpoczywaj.

Dziecko tak zrobiło.

A drzewo znów było szczęśliwe...

Jeszcze nie przebrzmiały dźwięki fajerwerków, strzelających w górę szampanów. Jeszcze sylwestrowe kreacje nie zostały schowane głęboko w zacisze szaf, a zdjęcia z sylwestrowych szaleństw - jak świeże bułeczki pożerane są wzrokiem znajomych i przyjaciół.

Zaczynamy nowy rok, ba nawet można powiedzieć, że jedną nogą jesteśmy już w nowym, XXI wieku. Dręczą nas pytania o przyszłość, jaki będzie ten rok i nadchodzące po nim nowe tysiąclecie. I czy w ogóle będzie jakieś nowe tysiąclecie, bo w telewizji co rusz obdarowywani jesteśmy filmami o Nostradamusie, przepowiedniach królowej Saby albo dekadencjami wizjami współczesnych medium, wróżek i okultystów. Dodatkowo u większości z nas warunki ekonomiczne nie są tragiczne ale jak sprytnie zwykło się to ujmować „*mogłyby być lepsze*” (przy czym należy zauważyć, że zwrotu tego używają niemal wszyscy, bez względu na faktyczną sytuację ekonomiczną).

To wszystko sprawia, iż nasze kontakty międzyludzkie stają się przygnębiające, a czasem nawet uciążliwe. Ktoś zapyta, co wspólnego mają filmy o Nostradamusie z naszą relacją do siebie i innych ludzi? Mają i to sporo.

Wyobraź sobie; siedzisz ze znajomymi w kawiarni przy ciastku i kawie i zadajesz niewinne pytanie: Jak w pracy? W odpowiedzi słyszysz: Fatalnie, podobno mają zwalniać a więc najpierw „polecą” najmłodszy pracownicy. Zmieniasz temat, nie chcąc poruszać trudnych tematów i pytasz: jak w domu? Pada odpowiedź: Gnieciemy się z żoną, w dwupokojowym mieszkaniu moich rodziców, bo nie przyznano nam kredytu. Ktoś trzeci komentuje: Początki zawsze są trudne, w przyszłości będzie lepiej. W odpowiedzi słyszysz: Przyszłości nie będzie, na pewno już za niedługo będzie koniec świata.

Ręce opadają. Nie wypada zrobić nic innego, jak tylko przyjść do domu, założyć pętlę na szyję, odkręcić kurek w kuchence gazowej, albo znaleźć jakiś inny bardziej wyszukany, finezyjny sposób na skrócenie sobie tych cierpień na tym ziemskim padole.

Zło, cierpienia czy upokorzenia są bardziej krzykliwe, na dłużej zapadają w pamięć i ranią serce. Zrobiłam niedawno doświadczenie. Grupie znajomych zadałam pytanie: Opisz jedną z najszcześniejszych chwil twojego życia. Nie chodziło mi nawet o to, co będą opisywać ale ile czasu zajmie im znalezienie w pamięci takiego wydarzenia. Drugie pytanie brzmiało: Kiedy poczułeś(aś) się w życiu najbardziej zraniony(a)? Średnio znalezienie odpowiedzi na pytanie drugie zajmowało dwa razy mniej czasu. Spróbujcie i Wy, jak jest w Waszym przypadku. Co łatwiej jest Wam sobie uświadomić. Mam nadzieję, że dobre i szczęśliwe chwile.

Jeśli zastanawiamy się nad naszym życiem i do głowy ciśnie się nam 5456 złych chwil naszego życia to z perspektywy czasu widzimy, że prędzej lub później spadaliśmy na przysłowiowe „cztery łapy”, a po życiowych burzach wychodziło słońce dobrych chwil. I co ważne, najczęściej życiowe drogi wiją się tak, iż będąc w największych tarapatach, zawsze znalazł się ktoś, kto podał nam dłoń, ofiarował to, czego potrzebowaliśmy, dobra materialne lub duchowe. Pieniądze, podwiezienie samochodem w mroźny dzień, bochenek chleba, bo przyszli niespodziewani goście, czy dobre słowo, ramię do wyplakania i uśmiech na otarcie łez.

Ci ludzie, których mamy wokół siebie, lub którzy w którymś momencie stanęli na drodze naszego życia, to właśnie takie drzewa, które stoją przy nas i chcą sprawić, by żyło nam się lepiej i byśmy łatwiej umieli przypomnieć sobie szczęśliwe chwile naszego życia.

Zjawiskiem, chyba szczególnym dla naszych czasów jest to, iż ludzie nie umieją brać. Popularne stwierdzenie mojego taty mówi, iż :*w dzisiejszych czasach tylko ryba nie bierze* (o łapówkarstwie). Więc żeby później złośliwie nie komentował tego co napisałam, ujmę to inaczej. W dzisiejszych czasach nie umiemy przyjmować. Czasami kierujemy się nadmiernymi ambicjami - bo kto to widział żeby mnie, taką zaradną i samodzielną ktoś „prowadził za rękę”. Czasami przemawia przez nas fałszywa skromność - „Przecież mnie wcale tego nie po-

trzeba, świetnie sobie radzę” – odpowiedziała trzęsąca się kobieta, w trenczu i półbutach, gdy sąsiadka chciała ofiarować jej ciepły płaszcz i buty. Czasami, gdy jesteśmy w potrzebie, nie chcemy czegoś przyjąć, aby przypadkiem nie trzeba było się rewanżować (nie biorę tu pod uwagę sytuacji urodzinowo - imieninowych przy normalnych warunkach ekonomicznych). Pamiętajmy o tym, że jeśli ktoś ofiarowuje nam coś z serca, nie liczy na nasz rewanz. A my nie przyjmując prawdziwego daru, gardzimy darczyńcą.

Pismo Święte mówi: „Dawajcie, a będzie wam dane miarą dobrą natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadza wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie”. (Łk 6,38)

Trzeba dawać i od dzieciństwa mniej lub bardziej intensywnie wpaja się nam, iż mamy dzielić się zabawkami, częstować ciastkami i pomagać słabszym. Ale trzeba pamiętać, że nie będziemy umieć ofiarowywać, choćby nawet drobiazgów, nim nie poznamy radości ich otrzymywania. Dlaczego? Zobaczmy ile razy jesteśmy w stanie w różny sposób pomóc ludziom w czasie jednego dnia. Odwiedzamy przecież codziennie tyle różnych miejsc. Tylko często nie umiemy dostrzec potrzeb drugiego człowieka, ani naszych możliwości zaradzenia tym potrzebom. Gdy będziemy umieli przyjąć kubek herbaty, łatwiej wpadniemy na pomysł poczęstowania nią kogoś, np. strudzonego podróżą.

Rozpoczyna się nowy rok, na pewno niedawno robiliśmy życiowy remanent, bilans zysków i strat roku ubiegłego. Czy pomyśleliśmy wtedy, ile dobra udało nam się ofiarować? Albo czy uświadomiliśmy sobie, ile dobra otrzymaliśmy. Czasem tego niepozornego, opakowanego w szary papier codzienności...

Jeśli jeszcze nie mieliśmy czasu tego wszystkiego sobie uświadomić, to dziś wieczorem usiądźmy sobie w cichym kąciку i pomóżmy naszym sercom podziękować wszystkim „drzewom” naszego życia.

Na koniec chcę podarować Wam coś, co napisałam komuś z moich znajomych, a przed napisaniem tego artykułu na tej właśnie rymowance otworzył mi się brudnopis:

Można róż ofiarować tysiąc,
A serce ukłuć kolcem.
Można świat blaskiem lamp oświetlić,
A zgasić słońce.
Można mówić zgrabnie,
Słowa w bukiet składać.
Można stanąć z boku,
I cichutko dobroć zwykłą dawać.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ...

Często w domu śmieją się ze mnie, że czytam wszystko, co wpadnie mi w ręce. „Dobrze, że mamy książkę telefoniczną, to się nie będziesz nudzić!”. No cóż, muszę przyznać im rację. Odkąd tylko pamiętam w domu było mnóstwo książek; najpierw rodzice czytali mi bajki na dobranoc, potem sama „ogłądałam” książeczki dla dzieci, a szkolna biblioteka była dla mnie najważniejszym miejscem.

Dobrze pamiętam te wieczory, kiedy już po dobranocce kładłyśmy się do łóżeczek, a w nagrodę za dobre sprawowanie w ciągu dnia czytano nam baśnie z grubej, dużej książki. I właśnie niedawno wpadła mi w ręce gruba księga oprawiona w gazetę (dość starą zresztą). Otworzyłam ją i aż mi się oczy zaśmiały. To była nasza książka z baśniami. Oczywiście przeczytałam ją od deski do deski. I zaczęłam zastanawiać się nad dzisiejszymi rozrywkami dla dzieci. Wokół tylko plastikowe potworki, mechaniczne dziwolągi, coraz to nowsze pojazdy wojskowe. Skończyła się era pluszowych misiów, lalek – przytulanek robionych przez Mamę, drewnianych klocków, bajek opowydanych na dobranoc. A szkoda.

Baśnie zawsze niosły ze sobą jakieś przesłanie. Dobroć i sprawiedliwość były nagradzane, rozum zwyciężał z siłą, szacunek dla starszych i słuchanie ich rad przynosiły jak najlepsze skutki, wytrwałość pokonywała wszelkie przeszkody, a kochający się ludzie wracali do siebie.

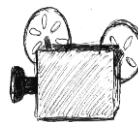
Nocami zamiast strzelanin i bójek śniły się nam królowny i księżęta, piękne pałace na szczytach gór, wróżki i krasnoludki, sielankowe krajobrazy – nieodłączne tło każdej baśni. A jaki z tych opowieści był pożytek dla wyobraźni! Przecież trzeba było sobie ten cały świat wymyślić i ożywić, kierować nim w pewien sposób.

„O dwunastu miesiącach”, „Z chłopą król”, „Siostra siedmiu kruków” czy „Kwiat paproci” to dla mnie klasyka baśni. Ich zakończenia zawsze były sprawiedliwe – karano złych, nagradzano dobrych, smutni byli pocieszeni, a ubodzy wiedli dostatnie życie. Dobro było dobrem, a zło złem, bez żadnych odcieni szarości. I chyba właśnie to podobało mi się najbardziej.

Szukając więc jakiegoś prezentu dla dziecka zajrzyjmy też i do księgarni, gdzie zapewne można znaleźć dobre i mądre baśnie, być może nie będzie za późno, aby pokazać mu ten fantastyczny świat, a może i również by przypomnieć go sobie?

Ewa

„U złotego źródła. Baśnie polskie” wybór Stefanii Wortman, Nasza Księgarnia, Warszawa 1976,



MÓJ FILM EXODUS

Świat filmu animowanego już dawno wyprzedził możliwości obrazu fabularnego - co do tego nie można mieć wątpliwości. Po dużej porcji disneyowskich Króli Lwów, Dzwonników i Herkulesów przyszła pora na wątek biblijny. Dlaczego Mojżesz? Podejrzewam, że historia Izraelitów z Egiptu stwarzała duże możliwości jeśli chodzi o realizację scen monumentalnych. Producenci doszli do wniosku, że będziemy czym zaprzeć dech w piersi i nie pomyli się.

„Księżę z Egiptu” jest filmem prostym i zrozumiałym dla dzieci. Jednak spece od animacji komputerowej postarali się, by także dorośli obejrżeli go z przyjemnością. Fakt, że film ogląda się na dużym ekranie jest sprawą istotną, o ile nie najważniejszą. On bowiem sprawia, że widz czuje upał egipskiego klimatu, chłód przechodzącej śmierci i siłę rozstępujących się fal.

Podstawowym atutem „Księcia Egiptu” jest jednak zgodność z biblijną Księgą Wyjścia, co w porównaniu z masowo produkowanymi w latach 50-tych eposami biblijnymi jest naprawdę ogromnym postępem. Na pochwałę zasługuje także polski dubbing, przerastający momentami oryginał. Podnosi to walory filmu i sprawia, że nie tylko dzieciaki, dla których to może pierwsze kroki na drodze biblijnej rzeczywistości, ale i my - dorośli możemy poczuć ten egzotyczny klimat i odmienność żydowskiej kultury. A może przede wszystkim - szacunek....

Michaela

„Księżę Egiptu” (Tytuł oryginału: „The Prince of Egypt”) Reż. Brenda Chapman, Steve Hickner, Simon Wells. USA, 1998





DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

TELEFONICZNY BON TON

Telefon – ten znakomity wynalazek Grahama Bell’a spełnia w naszym życiu bardzo wiele funkcji. Umożliwia nasz kontakt z całym światem, jest źródłem informacji, pośrednikiem towarzyskim a nawet narzędziem pracy. Dzięki niemu możemy złożyć życzenia, podziękować, kupić coś lub sprzedać, zamówić jakąś usługę oraz załatwić tysiące małych i wielkich spraw.

Jeżeli już trzymamy słuchawkę w dłoni, to warto żebyśmy pamiętali o kilku podstawowych zasadach telefonicznego bon ton. Oto co mówi na ten temat Lady Perfekt:

1. Telefonując do kogoś musimy dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, o co nam chodzi – co mamy do przekazania, o co chcemy zapytać, jaki cel i sens ma mieć ta rozmowa. Jeśli mamy kilka spraw do poruszenia, warto wypisać je sobie na kartce.

2. Mówimy wyraźnie, krótkimi zdaniami, starając się jasno i precyzyjnie formułować myśli.

3. Jeśli w trakcie rozmowy doszło

do jakiś ustaleń, na koniec zwięźle podsumujemy wspólne uzgodnienia.

4. Spraw bardzo ważnych i delikatnych nie należy omawiać przez telefon. Tak naprawdę bowiem nigdy nie wiadomo, czy słucha nas tylko ten, do którego dzwonimy!

5. Nie wypada do nikogo dzwonić między godziną 22.00 a 8.00. Odstępstwa od tej zasady są możliwe jedynie w przypadku naprawdę ważnych i nie cierpiących zwłoki spraw. W nietypowych porach możemy dzwonić tylko do osób, które nas wcześniej do tego upoważniły.

6. Jeśli telefonujemy do kogoś, o kim wiemy, że jest na ogół bardzo zajęty, wypada zapytać, czy nie przeszkadzamy. Podobne pytanie należy zadać także wówczas, gdy dzwonimy do kogoś w porze obiadu lub kolacji.

7. W przypadku, gdy orientujemy się, że ktoś nie może lub nie ma ochoty z nami rozmawiać, niezwłocznie powinniśmy zakończyć rozmowę.

8. Jeżeli z jakiś powodów rozmowa telefoniczna została

przerwana, ponownie powinien zadzwonić ten, kto rozpoczął rozmowę. Przestrzeganie tej zasady jest o tyle ważne, że ułatwia powtórne nawiązanie kontaktu. Gdy bowiem obie strony usiłują telefonować, to o szybkim połączeniu nie ma mowy.

9. Rozmowę zawsze kończy ta osoba, która ją zainicjowała. Odstępstwa są możliwe w „przypadkach prestiżowych”. Gdy np. dzwoni pracownik do dyrektora, inicjatywę zakończenia rozmowy wypada pozostawić dyrektorowi. Nie znaczy to oczywiście, że trzeba sztucznie podtrzymywać lub przedłużać rozmowę.

Pamiętajmy, że telefon ma uczynić życie łatwiejszym, a nie utrudnić je. Nie powinniśmy więc „wisieć na słuchawce” godzinami, bo to nie tylko zagraża naszemu portfelowi, ale świadczy również o braku poszanowania czyjegoś czasu. Dzwoniąc do kogoś wkraczamy w jego życie, starajmy się więc być miłymi i nie natrętnymi gośćmi.

Julia



Halo...

Znowu ten telefon – pomyślałeś. Ociągając się nieco podniosłeś się z fotela i pomaszerowałeś do przedpokoju. „Halo” – rzuciłeś znudzonym głosem – „A, to znowu ty...”

Oprócz takich właśnie znudzonych posiadaczy telefonów istnieje spora grupa ich entuzjastów – zwłaszcza tych, którzy ów wynalazek posiadają od niedawna. Niemal wszystkie sprawy można załatwić przez telefon: zrobić zakupy, zamówić wizytę u lekarza czy fryzjera, załatwić urzędową sprawę, złożyć życzenia czy porozmawiać z przyjaciółmi.

Telefon stwarza również pewne zagrożenia. Zamiast wyjść odwiedzić znajomych wszelkie sprawy załatwiamy telefonicznie. Coraz rzadziej wychodzimy i rozmawiamy z ludźmi. Jeszcze parę lat temu rozmawiając ze znajomymi stwierdziliśmy, że za jakiś czas zamknijemy się w swoich domach i zapomnimy jak wyglądają inni ludzie –

chyba, że będziemy mieć w pobliżu ich zdjęcia.

Rozmowa telefoniczna stwarza atmosferę anonimowości. Nie widzimy twarzy rozmówcy, nie wiemy, co tak naprawdę czuje. Bo przecież rozmawiając osobiście obserwujemy mimikę jego twarzy i „mowę ciała”. A telefon tego nie pokaże. I choć być może łatwiej przekazać trudne i nieprzyjemne rzeczy w takiej rozmowie, to jednak nie należy przeceniać telefonów. Nic nie zastąpi bowiem spojrzenia przyjaciela, który chce pomóc, a słowami nie potrafi tego wyrazić, nic nie zastąpi uścisku czy przytulenia, gdy człowiek jest całkiem przybity i zrozpaczony.

Traktujmy więc telefon jako urządzenie potrzebne do normalnego życia, ale nie zastępujmy nim normalnych kontaktów międzyludzkich. Zamiast sięgać po słuchawkę idźmy do ludzi, bo przecież najlepszy nawet telefon nie zastąpi nam przyjaciół.

Ewa

MINIATURA

TEKST NADESŁANY

Czy grozi nam upadek tradycji?

*„O wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszy mi laty.
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przedę i swych uczuć kwiaty(...)
Arko! Tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy(...)
ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek Kościoła”*

Pisał o tradycji Adam Mickiewicz. Tekst ten powinien być szczególnie bliski ludziom, którzy dzisiaj tak dobitnie mówią o potrzebie zachowania przez Polaków narodowej tożsamości. Wysiłki zabezpieczenia kraju przed tajemniczą, zapowiadaną „inwazją zachodu” nie mogą skupić się na zewnętrznych akcjach budowy obronnego muru. Mniej ryzykowną jest przecież ochrona tego co stanowi serce odrębności i polskiej tradycji.

Wydawałoby się, że Biechanowianie idą w tym względzie za głosem rozsądku, zgodnym z głosem wieszcza. Popatrzmy na okres Bożego Narodzenia, na Pasterce Kościół pęka w szwach, coraz to inna grupa parafialna wystawia jasełka, odbywają się popołudnia kolędowe połączone z wystawą szopek... Przychodzimy... Śpiewamy... Oglądamy...

To oficjalny lukier, w którym pławimy się usatysfakcjonowani. Minimum, niezbędne aby rozgrzeszyć się z różnych pokątnych „małych zrad”.

Okazuje się bowiem, że pomiędzy mówieniem o tradycji a jej przestrzeganiem i u nas rozciąga się niespodziewana przepaść. Wypełniają ją właśnie „małe zradki”.

Chciałabym przybliżyć jedną z nich. Autentyczną, bo doświadczoną osobiście. Co ważne - bliską i Tobie, Czytelniku. Tak jak ja mieszkam w Biechanowie, więc pewnie także do Twoich drzwi zapukałem jako pastuszek, przynosząc ci Dobrą Nowinę.

Czy byłeś wśród tych nielicznych, którzy Ją przyjęli i uszanowali zapraszając pod swój dach, czy też odprawiłeś niegrzecznym zwrotem? A może poszczuliś psami?

Kolędowanie to jeden z najpiękniejszych okrucich rodzimej tradycji. Niestety „okrucich”, bo coraz mniej osób zdaje się dostrzegać staranie młodzieży i dzieci o jej zachowanie. Z roku na rok rośnie liczba „fortec”, a otwarte dla gości polskie domy, stają się relikdami.

Może winny jest telewizor? Tam tyle pięknych kolęd, po co słuchać jeszcze amatorszczyzny. Może strach przed bandytami? (Rosną wskaźniki przestępczości.) A może kolędnicy są tak „beznadziejni”?

Na pewno w każdym z tych domysłów jest ziarno prawdy, ale - przecież przynajmniej posłuchać śpiewu „na żywo”. Również obawa napadu nie powinna paraliżować chrześcijan, bo „Jeżeli Pan nie ustrzeże domu, na próżno czuwają ci, co go strzegą”. Rozstrzygającą mogłaby okazać się kwestia mnogości grup pseudokolędniczych, które uzbrowione w tandetne karto-

nowe szopki, chodzą od domu do domu z przyklepionym na ustach fałszywym i powtarzanym w kółko „Przybieżeli do Betlejem”.

Jednak i ten argument nie jest na tyle silny, by zaprzeczyć istnieniu innych zespołów. Czy tak trudno zauważyć, że niektórzy wkładają w kolędowanie dużo serca?

Możnaby jeszcze próbować bronić się pustym portfelem. Uwierzyć albo nie, ale - gdy drzwi zostaną nam otwarte, nasza grupa zaśpiewa wam za darmo. Najgorsze co można zrobić, to odwrócić się plecami. Smutne, jak trudno ludziom końca XX wieku zrozumieć, że uśmiech i dobre słowo nie starzeją się razem ze światem, że znaczą więcej niż moneta.

„Ile razy tu jeszcze przyjdziecie?!” – zakrzyknął jeden z sąsiadów – „Już dzisiaj byliście cztery... nie! Pięć razy!!!”. Nie omieszkaj przypieczętować swojej złości siarczystym trzaśnięciem drzwiami. Zdezorientowani spoglądamy po sobie; przecież żadne z nas nie ma sobowtórów nękających biednego pana S...

„Zapłakała kukuleczka do pańskiego okieneczka!” – woła radośnie mój brat. „A niech sobie kuka!” – pogardliwym tonem kwituje pewien dziadek, machnąwszy na nas ręką i pogrążywszy ganek, na którym stoimy w egipskich ciemnościach...

- „Kto tam?”
- Kolędnicy
- „Znowu?! Idźcie sobie!!!” – udręczony głos mężczyzny po drugiej stronie domofonu... I cisza... Już po konwersacji...

„Kto? Kolędnicy?” – głos małego dziecka upewnia się o naszą tożsamość. „Poczekajcie chwilę!” Tupanie po schodach – nasza rozmówczyni biegnie w głąb mieszkania. Po jakiejś minucie raczy nas (szczerą?) informacją: „Nikogo nie ma w domu!”.

Innym razem gaśnie światło w jednym z okien. Przez moment majaczy w nim cień gospodarza... Rozpoznanie wykonanie... Intruzi wykrzyci... Rozkazy? – wzmocnić osłony!!!

To tylko niektóre z rozlicznych kolędniczych przygód. Czy w młodym człowieku pozostanie szczery zapal podtrzymywania tradycji po takich perypetiach?

A przecież czasem wystarczyłoby powiedzieć kulturalnie. „Dziękujemy, ale nie możemy was przyjąć”. I już by mniej bolało.

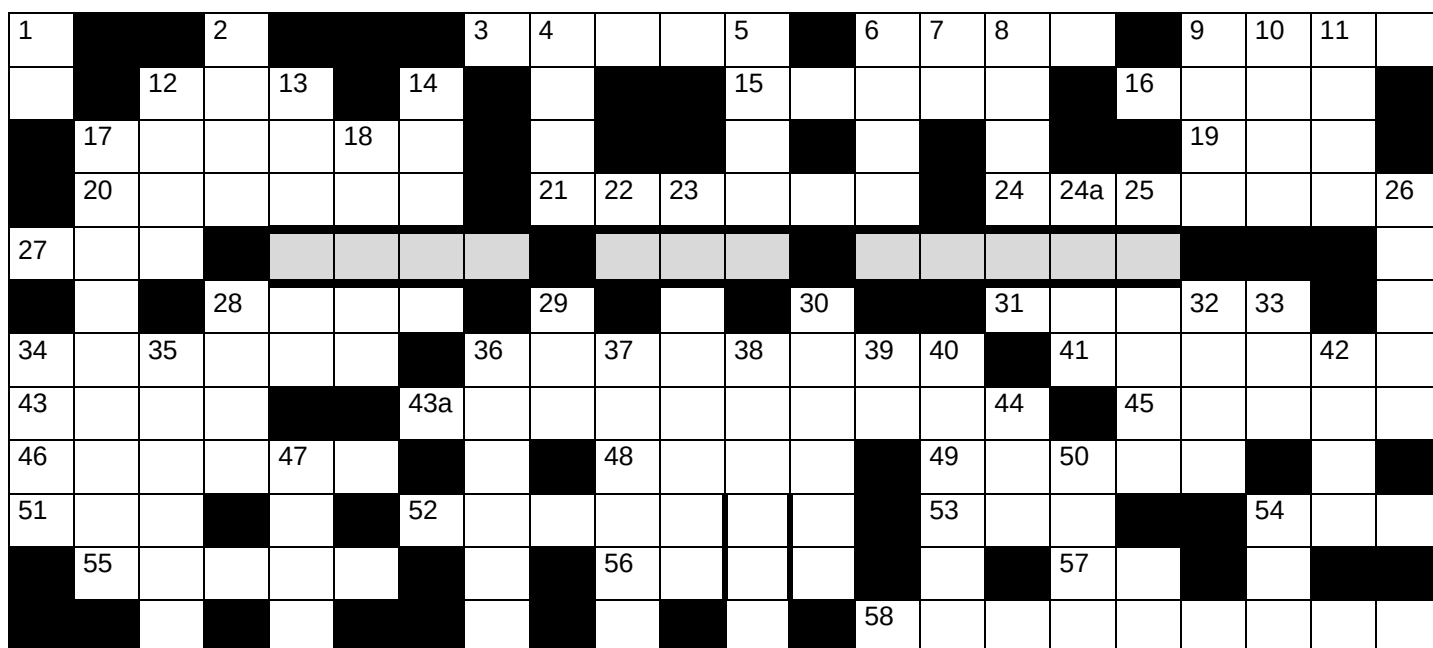
Czy wy – starsze pokolenie, staracie się przekazać nam „myśli przedę i uczucia kwiaty”? Jeżeli tak, to chyba wasze kwiaty dawno uschły... Chcecie polskości a sami gdzieś ją gubicie. Bo czy przyznacie, że dziś:

*„... niedorośli wnukowie
chyląc się ku starszej głowie
wykną przestawać na male
wstyd i cnotę chować w cale”?*

Pastuszek

ROZRYWKA

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Pomiędzy osoby, które prawidłowo rozwiążą krzyżówkę i odgadną hasło, wylosowana zostanie nagroda książkowa, którą ufundował autor krzyżówki. Hasło powstanie w zaznaczonych polach diagramu.

POZIOMO:

- 3 także koniec języka
6 Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe
9 wschód (po angielsku)
12 polski samochód dostawczy
15 błąd (w języku Horacego)
16 German
17 gwiazda neutronowa
19 „golizna” w sztuce
20 sklep nie tylko z lekami
21 największy rzymski poeta p. 15
24 mieszanina napojów alkoholowych
27 dopływ Warty
28 tkanina lub Persefona
31 – choinówka, szkodnik drzew iglastych
34 najtwardszy po diamencie
36 substrat, kwintesencja
41 amerykański pojazd kosmiczny
43 i 43a imię i nazwisko wybitnego kompozytora pochodzenia rosyjskiego
45 łącznik, kreska pozioma
46 odgłos łamanych gałęzi
48 dziedzina sportu
49 metal ziem rzadkich
51 holenderski żaglowiec
52 pierwiastek chemiczny zawarty w szkliwie zębów
53 Naczelny Sąd Administracyjny
54 egipskie bóstwo miłości

- 55 krew ubitego zwierza (gwara łowiecka)
56 zaimek wskazujący
57 symbol pierwiastka chemicznego Kobaltu
58 miasto w Hiszpanii

PIONOWO:

- 1 symbol pierwiastka chem. Polonu
2 oddawanie czci
4 śnieżny, kaczy lub marny
5 bryła lodu odłamana z lodowca
6 jadalny lub trujący
7 Spółka z ...
8 tytuł powieści F. Kafki
9 potomek z linii żeńskiej
10 Paul, piosenkarz
11 hinduski obyczaj palenia wdów razem z mężem
12 Solna (w Wieliczce)
13 gaz szlachetny (pierw. chem.)
14 model Fiata (z 5-cioma drzwiami)
17 urządzenie zasilające tramwaj prądem z sieci
18 trzy tony na raz
22 pierwsza część pseudonimu Art. Oppmana
23 rozcieńczone substancje
24a pogrzebacz
25 cybety, zwierzęta z r. łaszowatych
26 granica, ograniczenie
28 rzeka lub ptak domowy
29 angielska miara powierzchni

- 30 sławna Ewelina
32 przyprawa kuchenna
33 ... MAIL oznacza poczta lotnicza
34 ogon lisa
35 polecenie wojskowe
36 wzorzec miary
37 prymitywne obuwie, wystrugane z drewna
38 „taksówka” w Indiach
39 klub sportowy
40 łączna, kostna lub tłuszczowa
42 kapitan „Nautilusa”
44 niewiadoma
47 pies Nel
50 atrybut kelnera
54 stacja telewizyjna

Adam Nawrot

Rozwiązanie krzyżówek z Nr. 56 DIAKROSTYCH:

„Prawdziwa przyjaźń użycza w sercu gościny nieobecny”.

SWATKA:

Poziomo: pogoda, polot, Serpol, kozak, Kalisz, ananas, miarka, „Szewcy”, tajga, skarga, wiano, szkapa.

Pionowo: pustka, góral, drops, polowanie, jonatan, intrygant, zapas, pirania, żyrafa, zakaz, Warta.

Rozwiązanie krzyżówki dla dzieci z numeru 57: BOŻE NARODZENIE

Z ŻYCIA PARAFII

CHRYZTY:

- 25.12.1998 - Natalia Beata Piotrowska
 - Sandra Monika Gała
 - Edyta Michalina Mazgaj
 - Natalia Martyna Cichoń
 - Natalia Joanna Stechnij
 09.01.1999 - Marta Zuzanna Czechowicz
 - Kacper Mikołaj Czechowicz
 10.01.1999 - Katarzyna Stefania Michałek

ŚLUBY:

- 25.12.1998 - Pańczyszyn Jacek Krzysztof
 i Jurek Patrycja Afra
 26.12.1998 - Lewiński Paweł Michał
 i Batko Dominika Joanna
 26.12.1998 - Palonek Andrzej Damian
 i Jakubiec Maria Magdalena
 26.12.1998 - Szewczyk Tomasz Grzegorz
 i Gębala Joanna Dorota
 16.01.1999 - Dymurski Marcin Marek
 i Batkowska Monika Izabela.

ZMARLI:

- 14.11.1998 - † Konrad Kostuch, ur. 1998
 14.12.1998 - † Jerzy Butler, ur. 1910
 24.12.1998 - † Stanisław Łanoszka, ur. 1927
 30.12.1998 - † Wanda Święcicka, ur. 1924
 05.01.1999 - † Janina Gawor, ur. 1932
 05.01.1999 - † Mieczysław Krzemień, ur. 1931
 06.01.1999 - † Eugenia Małek, ur. 1933
 06.01.1999 - † Zygmunt Kłański, ur. 1922
 08.01.1999 - † Stanisław Lasoń, ur. 1920
 09.01.1999 - † Wanda Lis, ur. 1937
 11.01.1999 - † Antoni Jędrzejczyk, ur. 1933
 14.01.1999 - † Leszek Foryś, ur. 1941



KRONIKA

* * *

Dnia 6 stycznia o godzinie 17.00 w 20 rocznicę otrzymania z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II godności kardynalskiej ks. Kardynał Franciszek Macharski odprawił uroczystą Mszę Świętą. W czasie Eucharystii, na którą przybyli przedstawiciele władz województwa i miasta a także wielu mieszkańców Krakowa, modlono się o błogosławieństwo dla księdza Kardynała na dalsze lata posługi w kościele krakowskim. W tym szczególnym dniu w katedrze wawelskiej nie zabrakło również przedstawicieli naszej parafii.

* * *

W drugi dzień świąt o godzinie 16 grupa teatralna działająca od 1 września 1998 roku przy Katolickim Domu Kultury „Eden” przedstawiła Jasełka. W poświęconą niedzielę 27 grudnia również o godzinie 16 rozpoczęło się „Świąteczne popołudnie z Bożą Dzieciną”, w czasie którego odbywały się konkursy kolęd i pastorałek, szopek i grup kolędniczych.

* * *

W niedzielę 3 stycznia po Mszy Świętej o godzinie 9 młodzież należąca do Oazy Nowego Życia wystawiła Jasełka. Półgodzinne przedstawienie zostało nagrodzone bardzo długimi brawami przez licznie zgromadzonych w auli pod nowym kościołem mieszkańców Bieżanowa, a kapelusze wypełniły się brzęczącymi monetami.

* * *

Z dniem 3 stycznia 1999 roku, w związku z reorganizacją komunikacji miejskiej w Krakowie, trasa linii autobusowej nr 143 została skrócona do pętli przy dworcu PKP Kraków Płaszów. Jednocześnie zaczął obowiązywać nowy rozkład jazdy, który drukujemy wewnątrz numeru.

* * *

Dnia 13.02.1999 w godzinach 15.00 - 18.00 odbędzie się Wielki Karnawałowy Bal dla dzieci. Podczas zabawy: karnawałowe atrakcje oraz losowanie nagród za prawidłowe rozwiązania krzyżówek z numeru Świątecznego. Na zabawę zapraszamy do auli pod nowym kościołem.

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Grobicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ksiądz Marek Gizicki, **Dział Kultura:** Michał Grobicki, Ewa Jania, Andrzej Kurek, Maria Madej, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie również prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.